

D. B. FORYŚ

Tessa Brown #2

Tylko  martwi  
moga przetrwać

Tylko martwi  
mogą przetrwać

Copyright ©  
D. B. Foryś  
Dom Wydawniczy D. B. Foryś  
All rights reserved  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Wydanie II, poprawione. Wrocław 2022

Redakcja:  
Julia Deja  
Korekta I:  
Anna Strączyńska  
Korekta II:  
Natalia M. S.  
Korekta III:  
Meg Adams

Skład i łamanie:  
D. B. Foryś  
Projekt okładki:  
D. B. Foryś  
Zdjęcia na okładce:  
Alexvolot, Bernswaelz  
Rysunki:  
Ilona Grabowska

Numer ISBN druk: 978-83-962054-4-5  
Numer ISBN ebook: 978-83-962054-5-2

[www.dbforys.pl](http://www.dbforys.pl)  
[www.dbforys.sklep.pl](http://www.dbforys.sklep.pl)



D. B. FORYŚ

Tessa Brown #2

# Tylko martwi mogą przetrwać

Wrocław 2022



# ROZDZIAŁ 1

Zaciągnęłam się po raz ostatni i rzuciłam niedopałek na ziemię, uważnie obserwując biurowiec na końcu ulicy. Zasnute burzowymi chmurami niebo przecięła pierwsza błyskawica. Pojedyncze krople deszczu moczyły moją skórę, wiatr nieprzyjemnie chłostał niezastłonięty kark, a ja zamiast ruszyć z miejsca, wbijałam wzrok w szklaną powierzchnię budynku. To nie był strach. Nie bałam się, chociaż coś usilnie ścisnęło żołądek, jakby próbowało mnie przekonać, że w każdej chwili mogłam jeszcze zawrócić.

Trzy tygodnie temu Bargo powierzył mi nową misję. Z pozoru banalną – nic nadzwyczajnego. Miałam tylko rozpracować mężczyznę, który od jakiegoś czasu panoszył się po mieście. Urządzał polowania, zostawiając za sobą niezły bajzel, ale rozgryzienie jego tożsamości graniczyło z cudem. Facet to totalna zagadka. Po kilkunastu dniach wciąż nie wiedziałam, jak wygląda, gdzie mieszka ani właściwie dlaczego tu przyjechał. Szybki, zorganizowany, bezbłędny, przy czym cholernie irytujący. Wręcz idealny kandydat do pracy w Genesis – jednostce, do której trafiłam po szkoleniu w Watykanie. Nie byliśmy formalnie związani. Współpracowałam z nimi jako wolny strzelec, od czasu do czasu przyjmując indywidualne zlecenia, ponieważ szybko udowodniłam, że nie nadaję się do pracy w zespole. Wyszło lepiej, niż zakładałam. Nie musiałam tłumaczyć każdego ruchu ani omawiać strategii, mogłam wykonywać przydzielone zadania według własnych upodobań.

Angaż przywiódł mnie aż tutaj. Toronto położone w południowej części prowincji Ontario. To właśnie w Kanadzie mieściła się siedziba wydziału, natomiast powleczony szkłem pię-

trowiec po przeciwnej stronie jezdni stanowił rzekome miejsce zatrudnienia człowieka, którego od dawna usiłuję odnaleźć.

A pieprzyć to! Na tym świecie pewne są tylko dwie rzeczy: śmierć oraz fakt, że Tessa Brown nie zamierza czaić się na nikogo w nieskończoność.

Poprawiłam kołnierz kurtki i pewnym krokiem podążyłam w kierunku wejścia. Szarpnęłam za klamkę, następnie wślizgnęłam się do środka. Jasny i przestronny hol, rozświetlony sufit czy ustawiony pod ścianą rząd skórzanych foteli nadawał całości surowego wyglądu. Było dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam.

Obróciłam się w prawo. Tuż za schodami dostrzegłam wąskie przejście, o którym wspominał demon. Jeśli wierzyć jego zapewnieniom, znajdę tam to, czego oczekiwałam: rekruta. Choć Isaac nigdy nie powiedział tego wprost, przypuszczałam, że zapewne z tej przyczyny polecił mi go namierzyć. Ostatecznie potrzebowaliśmy nowych sprzymierzeńców. Świeżego spojrzenia na sprawę, gdyż poszukiwania tajemniczych skarabeuszy od dłuższego czasu ugrzęzły w martwym punkcie. Wiedziałam o nich naprawdę niewiele.

Z przyjemnością wypytałabym o nie Melecjusza. Podczas poprzedniej rozmowy zdawał się dość obeznany w temacie lub chociaż próbował za wszechwiedzącego uchodzić. Niestety zagaął po nim ślad. Cholernie wygodne... Wywrócić czyjś świat do góry nogami i zniknąć bez wieści. Dosłownie ojciec roku!

Tymczasem Bargo, nawet jeżeli znał prawdę, nie zająknął się o tym ani słowem, choć podejrzewałam, że i on błędził po omacku. Genesis to najemnicy. Zrzeszona komórka, ślepo wykonująca rozkazy bez zadawania zbędnych pytań. Dla nich liczy się wyłącznie efekt, a nie cały proces, więc nie zdziwiłoby mnie, gdyby Watykan go w to nie wtajemniczył – o ile w ogóle mieli świadomość ich prawdziwego przeznaczenia. W rezultacie już niejednemu raz udowodnili brak profesjonalizmu, ale jak by nie było, to

właśnie z watykańskiego skarbcza zostały skradzione skarabeusze, stąd musieli mieć jakiś powód, by je tam przechowywać.

Ilość niewiadomych rosła z każdą chwilą, a ja powoli zaczynałam tęsknić za czasami, kiedy moje życie sprowadzało się do stania za barem i biegania za marnymi demonami niskiej kategorii. Ten, kto stwierdził, że wiedza to potęga, najwyraźniej nie wiedział nic...

– Mogę w czymś pomóc? – zagadnęła siedząca za ladą kobieta. Posłała mi serdeczny uśmiech, zachęcając, bym podeszła bliżej.

– Szczerze wątpię. – Wyminęłam recepcję i skierowałam się prosto do pojedynczych drzwi na końcu korytarza, za którymi ponoć przesiadywał enigmatyczny nieznajomy.

– Tam nie wolno wchodzić! – wrzasnęła, gdy zauważyła, do kąd zmierzałam, byłam jednak zbyt daleko, żeby zdołała mnie zatrzymać.

– Wiem! – zapewniłam ją dosadnie. Przyspieszyłam, potem kopnięciem ułatwiłam sobie wejście do środka.

W gabinecie zastałam dwóch delikwentów. Obaj posłali mi zdziwione spojrzenia, po czym jeden z nich migiem rzucił się do ucieczki. Nie wiedziałam, jaki miał plan, jako że blokowałam jego jedyną możliwość czmychnięcia z pomieszczenia, lecz było to w tym momencie najmniej istotne. Finalnie i tak nie przyszłam tu rozmawiać z nim. Moją uwagę od razu przyciągnęła atletyczna postura oraz pewny siebie wyraz twarzy drugiego faceta.

Tak, teraz rozumiałam, dlaczego demon nazwał go *uciążliwym*.

– Niech idzie. – Mężczyzna machnął ręką na swojego partnera. – Tylko by nam przeszkadzał.

Wzruszyłam ramionami, pozwalając uciekinierowi minąć mnie w progu. Zamknęłam za nim drzwi na klucz, aby unieвозмоżliwić recepcjonistce interwencję, następnie weszłam w głąb pokoju, z rezerwą przyglądając się towarzyszowi.

Mógł mieć maksymalnie trzydzieści kilka lat. Para okalanych dość gęstymi rzęsami błękitnych oczu lśniła, jakby próbowała

mnie onieśmielić. Z kolei zmarszczone czoło i lekko uniesiony kącik ust nie przywoływały ciepłych uczuć. Definitywnie nie sprawiał dobrego wrażenia. Wróżył wyłącznie same kłopoty.

Umościłam się na brzegu biurka. Facet nie wyglądał na kogoś, kto zamierzał grzecznie wysłuchiwać, co miałam mu do przekazania, dlatego na wstępie obróciłam stopą fotel, który zajmował, a później położyłam ją na siedzisku jakiś cal od jego krocza.

– Korzeń arcydzięgla, olej Van Van, czarny mak, fiołek afrykański... – wymieniłam porozkładane na blacie wspaniałości. – Szukujesz przyjęcie?

– To ty tu jesteś ekspertem, jak widać. – Odchrząknął, zerka-  
jąc na mój but. – Mogłabyś?

– Nie – burknęłam. Asertywność to akurat moja mocna stro-  
na. – Doszły mnie słuchy, że lubisz uganiać się za demonami.

– Faktycznie ktoś mógł odnieść takie wrażenie – powiedział  
mężczyzna, przechylając głowę na bok. – Tylko mi nie mów, że  
przyszłaś tu w ich imieniu.

– Zidiociałeś? – prychnęłam, zanosząc się śmiechem. – Jeśli  
o mnie chodzi, możesz sobie polować, ile dusza zapragnie, by-  
leby nie w tej lokalizacji.

– To znaczy? – zapytał szorstko.

– To znaczy, że... – Dosunęłam stopę bliżej jego przyrodze-  
nia. – Utrudniasz mi życie. Biegasz na prawo i lewo, eliminujesz  
każdego, na kogo się napatoczysz, płosząc moje... – zamilkłam  
na parę sekund, po czym dodałam z braku lepszego określenia:  
– Źródła informacji. Znajdź sobie inne miejsce, rozumiemy się?

– Niekoniecznie – stęknął. – Polubiłem Toronto. To najczyst-  
sze miasto na świecie.

– Właśnie, a ty robisz tutaj burdel – zauważyłam. – Wyświadc  
nam obojgu przysługę i trzymaj siebie oraz całe to swoje... – Za-  
machalam ręką w powietrzu, omiatając pomieszczenie. – Przed-  
sięwzięcie po drugiej stronie granicy.



Zapadła chwilowa cisza. Mężczyzna wydał wargi i potarł brodę, jakby głęboko nad czymś dumął.

– Przemysły swoją propozycję – przemówił w końcu, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

*Krnąbrny jegomość. Nie ma co...*

– Przemysł. – Zdjęłam nogę z fotela i sięgnęłam po jedną z wizytówek leżących na biurku. – Obym tylko nie musiała tu znów przyjeżdżać.

– Ależ ja nie mam nic przeciwko. – Posłał mi cwaniacki uśmiech. – Zawsze chętnie przyjmę kilka instrukcji od koleżanki po fachu.

Nawet tego nie skomentowałam. Spojrzałam na niego odpowiednio, potem ruszyłam do wyjścia, lecz przystanąłam, usłyszawszy za plecami odgłos odsuwanej krzesła. Odwróciłam się, przeczuwając, że mężczyzna spróbuje mnie zatrzymać, zamiast tego napotkałam jedynie jego wesołą minę. Pomachał mi na pożegnanie, a sposób, w jaki zmrużył oczy, sugerował, że z ochotą będzie wyczekiwał naszego ponownego spotkania.

*Niedoczekanie. Już ja o to zadbam!*

– Czym tak właściwie się tu zajmujecie? – zapytałam, odryglowując drzwi. Wystrój wnętrza nie pozwalał na wyciągnięcie jednoznacznych wniosków. Zero szyldów, obrazów czy fotografii, żadnych przedmiotów osobistych, zaledwie komplet prostych mebli, urządzenia biurowe oraz niezapisana tablica magnetyczna.

– Sprzedajemy papier oraz długopisy.

– Papier oraz długopisy – powtórzyłam z drwiną. – I co? Opłaca wam się to?

– Opłaca.

\* \* \*

Skreśliłam w prawo, jak tylko dostrzegłam Lexie wychodzącą zza zakrętu korytarza w siedzibie Genesis. Przyśpieszyłam kroku, niestety na niewiele się to zdało. Zrezygnowałam z ucieczki, gdy

puste ściany wypełniło echo jej nawoływania. Nie było sensu udawać, że tego nie dosłyszałam, choć miałam na to ogromną ochotę.

– Tessa, zaczekaj! – krzyknęła, podbiegając bliżej. – Przestań już, dobrze? Nie możesz unikać mnie w nieskończoność.

– A chcesz się założyć? – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Kiedy cię uprzedzałam, że nie zamierzam z tobą rozmawiać, dopóki nie wyznasz mi prawdy, ani trochę nie żartowałam.

Ja i Blondi, pomimo iż broniłam się przed tym, jak mogłam, zostałyśmy przyjaciółkami. Tak jakby. Zdecydowanie nie nazwałabym jej bratnią duszą, ale polubiłam ją. Pomogła mi wydobrzczyć po wydarzeniach w Lincoln, później wymyśliła zabawę w mediatora, aby pogodzić mnie z Gabrielem. Dzień po dniu sukcesywnie rozbijała mur, którym się otoczyłam, udowadniając, że wcale nie zostałam sama. Byłam jej za to wdzięczna. Oczywiście do czasu.

Przesadziła, gdy w zeszłym miesiącu ciało Kiliana zniknęło z Genesis. Puf! Po prostu wyparowało! Akurat wtedy, kiedy poza nią w budynku przybywało jedynie trzech przypadkowych członków zespołu. Lexie twierdzi, że nic nie słyszała, niczego nie widziała, lecz nie umie kłamać. Nie chce mi wyjawić, co się z nim stało, choć ma świadomość, ile bym oddała, żeby go odzyskać. Jeśli jakimś cudem nie zginął, zasłużyłam na wyjaśnienia, dlaczego nie wrócił. Nawet jeżeli prawda okazałaby się niemożliwa do przyswojenia.

– Gdybym wiedziała, powiedziałabym ci – odparła z westchnieniem. – Może to znak, że powinnaś zapomnieć i ułożyć życie na nowo?

– Jesteś archeologiem, nie psychologiem, więc zachowaj te wszystkie pseudoegzystencjalne porady dla siebie, okej? – Odwróciłam się do niej tyłem. – Wybacz, Bargo na mnie czeka.

– Jak sobie chcesz – dodała, gdy zaczęłam odchodzić. – Jeszcze zmienisz zdanie i znów zaczniesz ze mną rozmawiać.

– Zaręczam, że nieprędko!

Zacisnęłam pięści, by przyhamować wzbierającą wściekłość. Wymijałam kolejne pary drzwi, aż dotarłam do tych, które mnie interesowały, po czym weszłam do środka, nie zaprzatając sobie głowy pukaniem czy innym zaanonsowaniem swojego przybycia.

Już na starcie zauważyłam, że mój rozmówca nie był w dobrym nastroju. Jego napięte wargi oraz pionowa zmarszczka pomiędzy ściągniętymi brwiami przemawiały za tym, że do ataku szala niedużo mu brakowało.

– Siadaj, Brown – rozkazał groźnie Isaac, wskazując dłonią fotel naprzeciwko siebie.

– Tak jest, sir! – Zasalutowałam z udawanym szacunkiem i po mału zajęłam wyznaczone miejsce. Widząc jego podły humor, należałoby oszczędzić sobie tego przedstawienia, ale odkąd odsunął mnie od sprawy skarabeuszy, do czego, tak swoją drogą, zostałam przecież zatrudniona, i postanowił zlecać same upierdliwe zadania, uprzykrzanie mu życia stało się moim priorytetem oraz prawdziwym hobby.

– Możesz mi wytłumaczyć, bo doprawdy nie jestem w stanie tego pojąć, jakim cudem Sebastian Morrow nie dość, że nie siedzi teraz w moim gabinecie, to jeszcze został poproszony o opuszczenie miasta?

– Nie spodobał mi się – odparłam spokojnie, pstryknięciem wprawiając w ruch stojącą na biurku kołyskę Newtona.

– Nie spod... – urwał i głośno wypuścił powietrze. – Miałaś tylko poznać jego tożsamość, ewentualnie namierzyć adres pobytu, nic więcej. Ty natomiast znów wykazałaś się niesubordynacją. Czy pomyślałaś, chociaż przez sekundę, że zleciłem ci go zlokalizować w jakimś konkretnym celu? Kiedy mówię, że coś ma być zrobione, oczekuję, że właśnie takie będzie!

– Robisz awanturę o byle bzdury – stwierdziłam swobodnym tonem, ignorując wybuch Isaaca. – Wierz mi, niedługo za to podziękujesz, bo ten cały Morrow to jakiś podejrzany typ. Jeśli

planowałeś go zwerbować czy cokolwiek, co tam sobie ubzdura-  
łeś, zapewniam, że popełniłbyś ogromny błąd.

– Ta decyzja nie należała do ciebie! – warknął rozżłoszczony.  
– Masz do niego zadzwonić, przeprosić za swoje idiotyczne za-  
chowanie, później omijać go szerokim łukiem, zrozumiałaś?

– Zapomnij – burknęłam. – Skoro tak bardzo ci na nim zależy,  
sam sobie zadzwoń.

– Jesteś niewiarygodna! – Wyrzucił ręce w górę. – Jeżeli próbu-  
jesz w ten sposób wymusić na mnie rozwiązanie naszej wspólny-  
pracy, nic z tego. Choćbym zrobił to z nieskrywaną przyjemnością,  
niestety nie posiadam na twoje stanowisko łańcuszka chętnych.  
– Szybkim ruchem otworzył szufladę. – Zdaniem doktor Morgan  
potrzebujesz odpoczynku. Wyjaśnijmy sobie coś: mam gdzieś,  
czego ci trzeba, ale może to cię zmotywuje do traktowania nasze-  
go oddziału z poważaniem. – Wyjął papierową teczkę i przesunął  
ją w moją stronę. – Zapamiętaj tę chwilę, Brown, żebyś potem nie  
mówiła, że nigdy niczego dla ciebie nie zrobiliśmy.

– Nagroda? – Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. – Czyżbyś  
odbył ostatnio jakieś szkolenie z zarządzania zasobami ludzkimi?  
– Sięgnęłam po leżące na blacie dokumenty. – Nie poznaję pana,  
panie genera... Skąd to masz? – Aż się wyprostowałam, dostrze-  
gając zapisane w aktach nazwisko. – Jesteś pewien, że to on?

– Jeden z chłopaków podobno trafił na jego ślad podczas misji  
– odrzekł leniwie. – Moment! – zawołał za mną, gdy zerwałam  
się z krzesła. – Zanim wybiegniesz stąd jak tajfun, uprzedzam, że  
masz tydzień i ani dnia dłużej. W poniedziałek widzę cię z po-  
wrotem, uśmiekniętą, zadowoloną oraz cholernie pozytywnie  
nastawioną na nowe zlecenia. Niezależnie od tego, czy zdołasz  
go odnaleźć, czy nie.

– Wróć. Ale jeśli się okaże, że to tylko jakieś brednie, które  
wymyśliłeś, by mną manipulować, nie rękę za siebie.

– Już drzę ze strachu. – Odwrócił głowę, po czym ostentacyjnie  
stuknął w klawiaturę. Ewidentnie chciał pokazać, że moje groźby

nie zrobiły na nim absolutnie żadnego wrażenia. – Tydzień i ani dnia dłużej, Brown.

– Zrozumiałam!

\* \* \*

Deszcz nie przestawał padać. Niewinna mżawka zamieniła się w ulewę, oberwanie chmury, następnie burzę z piorunami, aż zaczęła przypominać prawdziwą nawałnicę. Mój lot został przez to opóźniony o ponad pięć godzin, co ani trochę nie zwiastowało przyjemnego pobytu w Pasadenie, dokąd przyprowadziłam za sobą tę paskudną pogodę.

Postawiłam walizkę na podłodze. W pośpiechu zrzuciłam przemoczone ubrania i usiadłam na sofie, szczelnie owijając się kocem. Dłuższą chwilę chłonełam wzrokiem otaczającą mnie przestrzeń, by ostatecznie odkryć, że wcale za nią nie tęskniłam. Kawalerka sprawiała wrażenie jeszcze mniejszej, niż ją zapamiętałam, a jakimś cudem – choć dawno mnie tu nie było – panował w niej istny bałagan.

*Mówcie, co chcecie, ale on naprawdę tworzy się sam!*

Wiedząc, że za nic nie dam rady zasnąć, zaparzyłam kawę i po raz kolejny przejrzałam dokumenty od Bargo. Wertowałam je kartka po kartce. Mimo iż usilnie próbowałam zachować spokój, nie potrafiłam powstrzymać wiązanek przekleństw cisnącej mi się na usta. Notatki nie zawierały praktycznie żadnych szczegółowych informacji, a jedynie zlepek chaotycznych zapisków mówiących o tym, że wczorajszej nocy Leonardo rzekomo przebywał w Kalifornii. W samym centrum Los Angeles! Parszywy zdrajca, zamiast smażyć się w Piekło, kroczył sobie po Ziemi niczym jeden wielki wygrany. Chyba zaraz oszaleję.

Nie miałam pojęcia, jak Genesis zdołało go rozpoznać, coś jednak musiało przykuć ich uwagę, skoro stwierdzili, że akurat on był demonem, na którego się natknęli. Przebiegły z niego drań,

to trzeba mu przyznać. Podczas gdy ja z jego winy bezustannie odczuwałam sto rodzajów bólu wyniszczających mój organizm na wszelkie możliwe sposoby, on zdążył już renegecjować swój pakt i stać się pełnoprawnym przedstawicielem Podziemi. Nie minęło nawet pół roku, na litość boską!

Nieistotne, co powiedział Isaac. Jeśli Leo rzeczywiście tu przebywa, nie planuję wracać, dopóki go nie namierzę. Poświęcę palantowi pełne zainteresowanie. Pokażę mu, czym jest odwet, prędzej niż myśli, a na tym świecie nie istnieje nikt, kto zdołałby mnie zatrzymać.

Miłość ma oczy anioła, śmierć – diabła, zemsta właśnie zyskała moje!



## ROZDZIAŁ 2

Obudził mnie głośny łomot. Uniosłam powieki, instynktownie sięgając do nocnej szafki po demoniczne ostrze, choć wcale nie wyczułam w powietrzu piekielnej energii. Szybko wybiegłam z sypialni. Nieprzytomnym wzrokiem rozglądałam się dookoła, gotowa stanąć do walki z czyhającym zagrożeniem. Jednak, ku mojemu zaskoczeniu, na żadne nie natrafiłam. Zapaliłam światło i rozejrzałam się po wnętrzu. Mogłabym przysiąc, że raptem chwilę temu słyszałam huk przewracanych mebli, tymczasem wszystko stało na swoim miejscu.

Dziwne.

Westchnęłam ciężko. Wróciłam do pokoju, położyłam sztylet na blacie, następnie przetarłam dłońmi zasnąłą twarz. Cyfrowy zegar wskazywał pierwszą w nocy. Istniały dwa wyjaśnienia: albo podczas mojej nieobecności zamieszkali obok jacyś hałaśliwi sąsiedzi, albo powoli traciłam zmysły. Co by to nie było – bez znaczenia – nie miałam zamiaru tego teraz roztrząsać. Wiedziałam natomiast, że nie istniała na świecie taka siła, która pozwoliłaby mi ponownie zasnąć.

Ziewnęłam. Ignorując podkrążone oczy oraz wyraźny ślad poduszki na policzku, związałam włosy w niedbały kok i zamieniłam dół od piżamy na stare, luźne spodnie. Paczka po papierosach świeciła pustką, chociaż byłam praktycznie pewna, że zostawiłam w niej coś na rano. Czekająca mnie przymusowa wycieczka do najbliższego otwartego sklepu.

Zarzuciłam na plecy skórzaną kurtkę, żeby nie paradować po ulicach w rozciągniętym podkoszulku, potem z ociąganiem opu-

ściłam kawalerkę. Kiedy próbowałam po cichu zamknąć drzwi, niespodziewanie usłyszałam za sobą tubalny męski szept.

– Obudziłem?

Dosłownie podskoczyłam, wypuszczając klucze z ręki. Serce o mało nie roztrzaskało kręgosłupa. Odwróciłam się błyskawicznie, aby nawrzeszczeć na faceta za przyprawienie mnie o atak arytmii, ale nieoczekiwanie głos ugrzązł mi w gardle.

*To jakiś żart?*

– Cześć.

– Cześć? – pisnęłam. – Co ty tutaj robisz?

– Stoje. – Morrow uśmiechnął się wesoło. – Grzecznie prosiłaś, żebym opuścił Toronto, więc posłuchałem.

– Po czym przyjechałeś akurat do Pasadeny? – zauważyłam zdziwiona. – I wprowadziłeś się do mieszkania naprzeciw mojego?

– Cóż za niebywały zbieg okoliczności, nie? – skomentował rozbawiony. – Jestem równie zszokowany jak ty. Wychodzisz?

– Skąd wiedziałeś, że tu mieszkam? – Uniosłam brew.

– Nie wiedziałem. Nazwij to przeznaczeniem – odparł zadziornie. Zgasił żarówkę w przedpokoju, potem przekroczył próg i przystanął jakieś pół jarda ode mnie. – Czyli wchodzisz czy wychodzisz?

– Kto ci powiedział? – Kucnęłam, aby podnieść klucze, cały czas nie tracąc Sebastiana z pola widzenia. – Isaac cię przysłał?

– Nie znam żadnego Isaaca. – Albo był perfekcyjnym kłamcą, albo naprawdę nie miał pojęcia, o kogo pytałam. – To co, wychodzisz? Bo jeśli tak, możemy iść razem.

Poczułam się niepewnie, wręcz upiornie. Mimo iż na ustach mężczyzny gościł przyjazny uśmiech, a jego zachowanie nie sugerowało zagrożenia, miał w sobie coś alarmującego. Sama do końca nie umiałam tego określić. Wydawał się trochę... nieuczciwy?

Definitywnie nie polubiłam sposobu, w jaki moje ciało reagowało na jego obecność. Napięte mięśnie oraz ścierpnięta na karku skóra z pewnością nie pochodziły znikąd. Zupełnie jakby orga-



nizm próbował mnie przed nim ostrzec. Możliwe, że to wina tej dziwnej sytuacji, a ja usilnie doszukiwałam się w tym drugiego dna, wszak postanowiłam zaufać instynktowi.

– Nigdzie z tobą nie idę.

Niechętnie obróciłam się do niego tyłem. Przez moment rozważałam powrót do środka i odczekanie, aż zniknie, lecz ostatecznie zamknęłam drzwi. Racja, jego pobyt w tym miejscu lekko mnie niepokoił, ale daleko mi do bezbronnej dziewczynki. Nie widziałam powodu, by od razu zachowywać się irracjonalnie.

– To jak będzie? – kontynuował Morrow, najwyraźniej uznając moją odpowiedź za mało przekonującą. – Ja wybieram się do sklepu, a ty?

*Cholera!*

– Gdzieś – rzuciłam naprędce.

– Oj, to w takim razie zmierzamy chyba w innym kierunku – stwierdził z udawanym zasmuceniem. Naciągnął kaptur na głowę, schował dłonie do kieszeni sportowej bluzy i mrugnął do mnie zaczepnie. – To cześć.

Odprowadziłam go wzrokiem, kiedy niespiesznie przemierzał całą długość korytarza. Zdawało mi się, że zwlekał, jakby oczekiwał, że może jednak zmienię zdanie. Nic z tego. Policzyłam w myślach do dziesięciu, później powoli ruszyłam w stronę klatki schodowej. On wziął windę, więc przy odrobinie szczęścia zdąży odejść w miarę daleko, zanim dotrę na dół.

W drodze do osiedlowego marketu zastanawiałam się nad tym, jakim cudem i, co ważniejsze, po co Sebastian zamieszkał naprzeciwko mnie. Ani przez sekundę nie uwierzyłam w jego idiotyczną bajeczkę o przeznaczeniu. Na świecie znajdowało się z tysiąc miast oraz miliard razy tyle mieszkańców, zatem nie było mowy, żeby trafił tu przypadkiem.

Jeśli dobrze to rozważyć, mogliśmy przylecieć wręcz tym samym samolotem. W końcu byłam wtedy tak przepełniona wściekłością, że nawet nie pomyślałam, by wnikliwie obserwo-

wać współpasażerów. Zadzwoiłabym do Lexie, wypytać, czy wiedziała cokolwiek na ten temat, lecz wspominając naszą poprzednią rozmowę, wątpiłam w jej szczerość. Na razie wolałam radzić sobie sama. Ostatecznie także demony nazywały Morrowa *uciążliwym*, co czyniło go potrójnie podejrzanym.

Cóż... Przynajmniej w jednej kwestii nie kłamał. Rzeczywiście wybrał się na zakupy. Gdy dotarłam do celu, dostrzegłam przez szybę jego szerokie barki obok regału z napojami. Coś czułam, że to nie będzie takie proste...

Ukradkiem przemknęłam do kasy, marząc, aby nie zdążył mnie zauważyć. *7-Eleven* to najbliższy całodobowy lokal w okolicy, ale ten cwaniaczek gotów jeszcze uznać, że przyjechałam tu za nim. Z pewnością nie miałam też nastroju na kolejną pogadankę o sile wyższej czy innym zrządzeniu opatrności.

– Marlboro – poprosiłam ekspedienta, racząc go wymuszonym uśmiechem. – Light – dodałam pośpiesznie. – Jestem na diecie.

– A jednak sklep. – Mój nowy sąsiad umieścił na ladzie butelkę coli i zajął za mną miejsce w kolejce. – Też nabrałaś ochoty na corn doga? Możemy wziąć razem. Na dwa mają promocję. – Wskazał palcem plakat reklamowy. – Głodna?

– Stać mnie na regularną cenę, dziękuję – bąknęłam przez ramię, wręczając pieniądze sprzedawcy. Zgarnęłam paczkę fajek, następnie wyszłam na zewnątrz, by skutecznie odciąć Sebastianowi możliwość dalszej dyskusji.

Szybszym tempem podążyłam w pobliże mieszkania, mając nadzieję, że jeżeli zostawię mężczyznę w tyle, może zrozumie aluzję i da mi spokój. Niestety niewiele to pomogło. Zdażyłam zrobić zaledwie kilka kroków, gdy podbiegł, aby się ze mną zrównać. Naprawdę zabrakło mi pomysłu, która część mojego zachowania sugerowała, że pragnęłam jego towarzystwa.

– Skoro oboje nie śpimy, dodatkowo przestało padać...

– Nie – natychmiast mu przerwałam.

– Nie? – powtórzył zmieszany. – Przecież nawet nie zdążyłem...

– Nie, nie pokażę ci miasta, nie, nie pójdziemy na spacer, nie, nie zaproszę cię do siebie – wyliczałam zirytowana, rzucając natrętowi krótkie spojrzenie. – Cokolwiek by to nie było, moja odpowiedź wciąż brzmi: „nie”. Po prostu przestań się wysilać, okej?

– W porządku. – Uniósł ręce w geście poddania. – Załapałem. – Świetnie – podsumowałam. – Dobranoc!

Przeszłam przez jezdnię, bo po jego roześmianej minie wywnioskowałam, że wcale nie planował tak łatwo odpuszczać. Skreśliłam w boczną uliczkę, wybierając okrężną trasę do domu, żeby uniknąć sytuacji, w której Morrow nagle orzeknie, że idziemy w tę samą stronę, to może mimo wszystko mnie odprowadzi. Co jakiś czas upewniałam się, czy nie maszerował za mną. Pięknie. Tylko tego brakowało, bym popadła przez niego w paranoję.

Po powrocie zapaliłam papierosa i przez dłuższą chwilę krążyłam po kawalerce, aż wreszcie stwierdziłam, że skoro byłam już definitywnie rozbudzona, równie dobrze mogłam od razu przejść do działania. Wciąż panowała noc, stąd zlokalizowanie jakiegoś pechowca nie powinno stanowić większego problemu, a trasa do LA to maksymalnie dwadzieścia minut jazdy.

Przebrałam się w coś bardziej odpowiedniego, zgarnęłam zapas broni i zjechałam windą do garażu. Zerwałam zakurzony pokrowiec, aby umieścić go w bagażniku, po czym z nostalgią zajrzałam do wnętrza mustanga. Tapicerka była chłodna, ale nie powstrzymało mnie to przed zajęciem miejsca za kierownicą czy oparciem szyi o zagłówek, żeby przez moment napawać się jedynym pozytywnym wspomnieniem związanym z tym miastem. Silnik zaskoczył standardowo – dopiero za trzecim razem – później obrałam kurs na zaplanowaną lokalizację.

\* \* \*

Minęłam centrum. Początkowo licząc na tłumy lub chociaż większe grupy imprezowiczów, nie uwzględniłam tego, że jeśli chcia-

łam uzyskać wartościowe informacje, nie mogłam uciąć sobie pogawędki przy świadkach. Ta metoda sprawdzała się idealnie, kiedy w grę wchodziło spłoszenie demona, natomiast dłuższa interakcja to już inna sprawa.

Mieszkając w tych okolicach przez lata, zdążyłam w miarę poznać nawyki przedstawicieli Podziemi, wysledzić ich ulubione lokale, rozpoznać taktyki wyboru ofiar do opętania czy składania propozycji nie do odrzucenia. Wracając po miesiącach nieobecności, czułam się tu dziwnie obco. Jakby wszystko było przeszłością.

Zmieniłam pas i pojechałam do portu. Wiedziałam, że tam raczej nie trafię na żadnego z nich, bo sztuczne trawniki bezczęściły dzieło natury, którą tak ubóstwiały, ale skoro przebyłam taki kawał drogi, postanowiłam przynajmniej zaczerpnąć orzeźwiającego powietrza.

Zgodnie z założeniami na plaży nie zastałam żywej duszy. Sztorm ustał kilka godzin temu, obecnie ocean szumiał w przyjemny, relaksujący sposób. Fale wyrzuciły na brzeg całą masę skarbów jak śmieci, kamienie, muszle oraz wodorosty czy ryby, tworząc istny żer dla mew. Szłam powoli blisko linii wody, nasłuchiwałam dźwięków uderzeń o skały i cichego szelestu palmowych liści, całkiem odrywając się od świata.

Skupiona na własnych myślach, nawet nie wyczułam, że wcale nie byłam tu sama. Uświadomiłam to sobie w dość mało przyjemny sposób dopiero wtedy, gdy dla zwrócenia uwagi ktoś pchnął mnie do przodu, aż upadłam twarzą na piach.

Nieznajomy osiągnął piorunujący efekt, ponieważ od razu przypomniałam sobie o rzeczywistości. Przeturlałam się, odbiłam stopami od podłoża, by stanąć twardo na nogach i wypatrzeć przeciwnika.

– Doszły mnie słuchy, że wpadłaś w odwiedziny, Nocna Zołzo. – Usłyszałam wesoly głos za plecami. – Postanowiłem więc się przywitać.

No patrz! Gdybym tylko wiedziała, że wystarczyło rozpuścić wieści o swoim przybyciu, zrobiłabym to, jeszcze zanim wysiadłam z samolotu. Doprawdy te demony same szukały wrażeń, a później na mnie zwały winę za swój parszywy los. Ktoś powinien zrobić im jakieś szkolenie z inwigilacji czy coś w ten deseń. To szokujące, że nikt dotąd na to nie wpadł...

– Jak miło z twojej strony – odpowiedziałam równie jedwabistym tonem i skręciłam ciało tak, aby stanąć naprzeciw demonowi. Starszy, całkiem przystojny mężczyzna, zdjął na chwilę słomkowy kapelusz, dygając w lekkim ukłonie. Przewróciłam oczami na widok jego idiotycznego pokazu dobrych manier. – Co tam dzisiaj w planach?

– A, nic wysublimowanego. – Machnął ręką. – Tak sobie szukam nowych franczyzoborców.

– Uuu – mruknęłam. – Czyżby interes podupadał?

– Nie, wszystko w porządku, ale doceniam, że się martwisz. – Zaszczycił mnie szerokim uśmiechem. – Wyraży uszanowania od naszego nowego Cesarza Ciemności, tak swoją drogą.

– Cesarza Ciemności? – powtórzyłam kpiąco. – Tylko mi nie mów, że naprawdę każe wam się tak tytułować.

– Każe, nie każe... W każdym razie jest to mile widziane.

Nowy Władca Podziemi od dawna stanowił dla nas istną zagadkę. Przez dłuższy czas próbowaliśmy rozszyfrować jego tożsamość oraz poznać zamiary dotyczące tajemniczych skarabeuszy, niestety bezskutecznie. Miałam za to dziwne przeczucie, że niebawem będzie o nim głośno. Cokolwiek planował i cokolwiek tam sobie ubzdurał, każdy napotkany demon przesyłał mi od niego pozdrowienia. Całkiem jakby próbował wywołać we mnie strach. Aczkolwiek, co by to nie było, nie zapominajmy, kto zgładził jego poprzednika. Może chciał po prostu grzecznie podziękować za niespodziewany wakat?

– Więc... – Otrzeptałam ubrania z piachu. – Zabawimy się czy potrzebujesz dłuższej gry wstępnej?

– Jak zawsze jestem zwarty i gotowy – powiedział z dumą. – Chciałbym cię tylko uprzedzić, że ostatnio sporo ćwiczyłem.

– Cóż, ja też.

Dzięki szkoleniu w Genesis, następnie niejednokrotnej walce i klepaniu cudzych tyłków, wreszcie nauczyłam się kontrolować zamieszkującego moje ciało demona. Nie musiałam już pilnować go dwadzieścia cztery godziny na dobę ani bezustannie w sobie zagłuszać, aby nie przejmował władania nad moim organizmem. Umiiałam z kolei wykorzystać wszystkie jego... atuty. Kiedy wyprowadzałam ciosy albo naprawdę go potrzebowałam, budził się do życia, ale wystarczył jeden mój sygnał, a ponownie zapadał w głęboki sen.

Czy trzeba komukolwiek tłumaczyć, jak ogromną sprawia mi to ulgę i zadowolenie? No chyba nie...

Nie czekałam, aż mężczyzna pierwszy wykona ruch. Nie zamierzałam dawać mu żadnej przewagi oraz kolejnych powodów do dumy. Sięgnęłam do kieszeni i obsypałam go sekretną mieszanką. Nie była tak doskonała jak tamta, którą przygotowywał parszywy zdrajca, lecz również spełniała swoją rolę.

Przeciwnik zaklął, posyłając mi piorunujące spojrzenie.

– Oszukujesz! – wrzasnął. – Myślałem, że chcesz walczyć!

– Wybacz, ale cała ta nasza rozmowa strasznie mnie zmęczyła i jakoś mi się odechciało... – Wzruszyłam ramionami. – Z racji tego, że świt nadciąga, zatem oboje jesteśmy znużeni, słuchaj uważnie, bo mam trudne pytanie. Pewien demon, kiedyś imieniem Leonardo, teraz zapewne przybrał sobie coś bardziej wyszukanego, ponoć włóczy się w tych rejonach. Gdzie go znajdę?

– Nie kojarzę gościa – odparł od razu.

– Próbowałam być miła, jednak skoro nalegasz...

– Zaczekaj! – zawołał, gdy wyszeptałam pierwsze słowa egzorcyzmu. – Coś ty taka narwana? Uważasz, że wszystkie demony się znają? Mamy w Piekło jakieś spotkania integracyjne przy kociołkach i akompaniamencie jęków gnębionych grzesz-

ników? Spieszę z wyjaśnieniem: nie, nie mamy! Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, podaj detale, daty, miejsca, zdarzenia, a także zaproponuj coś w zamian, żeby zadośćuczynić wszelkie trudy i niedogodności. Ja tu do ciebie z kulturą, w kraju cię elegancko przywitałem, natomiast ty z mety wyskakujesz z tym swoim „zatlukę, zatlukę”!

– Niech no zgadnę, za życia byłeś politykiem? – Roześmiałam się.

– Dobra, wygrałaś. Nie gadam z tobą. Odsyłaj.

– Co? – Zmarszczyłam czoło.

– Odeślij mnie na dół! – ryknął. – Chodzą plotki, że się z ciebie suka zrobiła, odkąd facet cię rzucił, ale nie sądziłem, że aż tak z tobą źle. Całkiem ci odje... Pewnie! Sakramentaliami mi przyłoż, bo czemu by nie! – Zamrugął, kiedy chlusnęłam w niego święconą wodą. – Co tam jeszcze chowasz? Krzyże? Mirrę, kadzidło i złoto? Jedziesz z tym całym dobrodziejstwem inwentarza! Nie żałuj sobie!

Odpuściłam. Odprawiłam egzorcyzm do końca, nie mogąc dłużej znieść jego jazgotania. Tacy jak on stanowili najgorszy rodzaj demonów: gawędziarzy. Mogli nawijać do upadłego, smęcić o wszystkim oraz opowiadać niestworzone historie, jednocześnie nie mówiąc nic.

Był w tej sytuacji jednak mały plus. Mimo że gość nie zdradził niczego przydatnego, przynajmniej zwrócił moją uwagę na jedną ważną kwestię. Choćbym biegała dookoła, wypytywała i drażyła, nie dotrę do prawdy, nie znając szczegółów. Dla mnie Leo to ktoś cholernie istotny, lecz dla pozostałych prawdopodobnie nie istnieje. Jeżeli chcę go wytropić, powinnam na razie odłożyć żądze zemsty. Zacząć od zgromadzenia informacji, jakbym to zrobiła z każdą inną sprawą. Leonardo stał się kimś obcym. Najpierw muszę poznać go na nowo, zanim mu pokażę, jak wielki popełnił błąd, nie zabijając mnie, gdy miał ku temu okazję.

Pochyliłam się nad mężczyzną, by sprawdzić jego stan. Był nieprzytomny i nieco blady, ale serce uderzało w miarowym rytmie. Nawiedzenie nie zdążyło wyrządzić większych szkód, więc jako iż nie wymagał pilnej opieki medycznej, zaciągnęłam go jedynie bliżej pomostu, aby doszedł do siebie z dala od przybrzeża. Kiedy się upewniłam, że nie zagrażało mu niebezpieczeństwo, ruszyłam w kierunku parkingu.

Droga powrotna do Pasadeny minęła wyjątkowo szybko. Ulice świeciły pustką, zatem mogłam docisnąć pedał gazu, a z racji tego, że do wschodu słońca wciąż pozostało trochę czasu, postanowiłam pokreślić się po okolicy. Wybrałam bardziej malowniczą trasę z nadzieją, że może szczęście dopisze mi po raz kolejny.

Uchyliłam szybę, by ułatwić sobie wychwycenie nadnaturalnej energii, gdybym takową napotkała, i krążyłam po centrum, z sentymentem przyglądając się otoczeniu.

Z osobliwym smutkiem odkryłam, że od mojego wyjazdu miasto całkiem się zmieniło. Pozornie wszystko wyglądało tak samo, ale jakby utraciło dawny blask. Nie słyszałam znajomego trelu ptaków, charakterystycznego zapachu rzeki Arroyo Seco ani nie widziałam gęstych deszczowych chmur nadciągających zza wzgórza San Rafael. Zobaczyłam natomiast coś innego, czego totalnie nie wzięłabym nawet pod uwagę. Zahamowałam tak gwałtownie, aż uderzyłam klatką piersiową o kierownicę.

Sterczałam na środku jezdni i z osłupieniem wpatrywałam się w witrynę sklepową lokalu Leonarda. Choć było jeszcze przed godzinami otwarcia, wewnątrz rozświectlały halogeny, zapraszając klientów do środka. Wprost nie mogłam w to uwierzyć. Zupełnie jak gdyby minione pół roku w ogóle nie miało miejsca!

Zjechałam na chodnik, uważnie rozglądając się na boki. Wzięłam głęboki wdech, aby w ten sposób odgonić intensywne uczucie niepokoju, potem wysiadłam z auta. Mimo że od wejścia dzieliły mnie nie więcej niż cztery kroki, odniosłam wrażenie, że świat nagle zastygł, a ja pokonywałam je w zwolnionym tempie.



Cztery: To niemożliwe! Sklep wygląda identycznie jak ostatnim razem, kiedy go widziałam! Czy istniała szansa, że nowy właściciel postanowił absolutnie niczego nie zmieniać?

Trzy: A może demony przejęły ten budynek? Urządziły tu sobie jakąś super mega ekstratajną siedzibę i dybią na życie każdego nieszczęśnika, który tylko przekroczy próg? Niemal jak w tym filmie *Dziwiątę wrota* z Johnnym Deppem! Cholera! Gdzie mój sztylet z piekielnej stali?!

Dwa: Podejdę tam, ukradkiem zajrzę do środka, a w razie czego powiem, że coś ogromnie mi się spodobało, więc koniecznie muszę to kupić. Albo nie! Powiem, że nie jestem stąd i jedynie chciałam zapytać o drogę. Nie, nie, nie! Już wiem! Powiem, że...

Jeden: A co, jeśli to właśnie tu przebywa Leo? Lub gorzej, wcale nie umarł i jakimś cudem udało mu się wszystkich przechytrzyć? Nie byłam przecież na jego pogrzebie, nie widziałam ciała, zatem mogli włożyć do trumny jakąś wypchaną kukłę albo łudząco podobnego humanoida. Och, ogarnij się, Tessa. Nie jesteś bohaterką żadnej powieści science fiction!

Dotarłam do celu. Uciszyłam galopujące serce, drżącą dłonią nacisnęłam na klamkę, następnie weszłam w głąb pomieszczenia, zapowiadając swoją wizytę irytującym odgłosem dzwoneczka przytwierdzonego do framugi. Stałam w przejściu i skrzyżowałam spojrzenie z człowiekiem za ladą, po czym otworzyłam szerzej oczy z niedowierzania. Nie no... jego to ja się tutaj z pewnością nie spodziewałam.

– Co ty tu robisz? – wydukałam piskliwym głosem. Prawie zabrakło mi słów na widok Gabriela krzątającego się po sklepie. Grzebał w jakimś pudełku, wyładował towar na półkę i podrygiwał w rytm płynącej z głośników cichej muzyki. Jego obecność w tym miejscu była tak irracjonalna, że niczego więcej nie zdołałam z siebie wykrztusić.

– Tessa! – Gabe wybiegł zza kontuaru. Mało się nie potknął, tak prędko wymijał porozstawiane na podłodze kartony. – O mat-

ko bosko... Czy ty w ogóle coś jadasz? – Pogładził moje włosy, wytarł mi policzki, podszczytał biodro i mocno wyściiskał, wdychając przy tym melodramatycznie. – Wyglądasz, jakby cię miał wiatr zaraz porwać.

– Spokojnie – upomniałam go. Z trudem utrzymywałam równowagę, gdy szarpał mną na wszystkie kierunki, potem ledwo zdołałam za nim nadążyć, kiedy siłą zaciągnął mnie na zaplecze. – Zgłupiałeś na starość?

– Wcinaj. – Podał mi kawałek pizzy. – Dlaczego nie uprzedziłaś, że wracasz? – Z wybuchu czułości automatycznie przeszedł do napadu gniewu. – Przyjechałbym po ciebie na lotnisko, ugotował coś dobrego, dom wysprzątał – wymieniał z wyrzutem. – Masz pieniądze? Potrzebujesz czegoś? Mów natychmiast! – Znów przełączył się na troskę.

– Nie wróciłam. Przyleciałam jedynie na parę dni. – Ugryzłam kęs. Suchy i zimny. – Możesz przestać? – poprosiłam, bo jak tylko odłożyłam jedzenie na stolik, ponownie wcisnął mi je do ręki.

– Sama przestań. Nie odzywasz się, nie dzwonisz, raptem wysłałaś jedną krótką wiadomość na odczepnego. Wszystkiego od obcych się muszę dowiadywać – smęcił, zrzucając na podłogę zalegające na kanapie szpargały, żeby zrobić nam miejsce.

Miał rację. Odkąd zamieszkałam w Toronto, spotkaliśmy się zaledwie dwa razy. Utrzymywaliśmy głównie kontakt telefoniczny, bo szczerze mówiąc, trochę go unikałam. To nie tak, że mu nie wybaczyłam, po prostu jego bliskość przypominała mi o bolesnej przeszłości, którą ogromnie pragnęłam wymazać z pamięci. Odejście i zostawienie Gabriela za sobą było chyba najgłupszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Nie powinnam uciekać. Każde z nas coś wtedy straciło. Nie musieliśmy przechodzić przez to w samotności. Mogliśmy się wspierać, ale wówczas nie widziałam tego w ten sposób.

Uświadomiła mnie o tym dopiero uparta Lexie, dzięki której szybko naprawiłam swój błąd, jednak nie wzięłam pod uwagę, że

pociągnie to za sobą konsekwencje. Choćby krótka rozmowa z nim powodowała, że przez kolejnych kilka dni zadreślałam się, przeżywając wszystko na nowo. Z jednej strony Gabe był moim oparciem, przyjacielem, a także najbliższą rodziną i chciałam mieć go przy sobie, lecz z drugiej czasami rozmyślałam o tym, czy odseparowanie się oraz zapomnienie o dawnym życiu nie okazałoby się lepszym rozwiązaniem. Może to pomogłoby mi odzyskać siebie? Może znów poczułabym spokój, jakiego nie zaznałam od dawna? Czy fakt, że egoistycznie marzyłam o szczęściu, czyni mnie złą osobą?

– Wiem, przepraszam. – Usiadłam obok niego, posyłając mu przyjazny uśmiech, który od razu odwzajemnił. Gabe wydawał się jakiś inny, weselszy niż ostatnim razem, gdy go widziałam. Nawet jego twarz nie wyglądała na taką zmęczoną jak kiedyś. Zniknęły gdzieś głębokie zmarszczki, rehabilitacja po wydarzeniach w Watykanie wymazała wszelkie ślady dawnych kontuzji, zeszczupełił też o paręnaście funtów. Co prawda siwizna pokryła już znaczną część gęstej czupryny, ale figlarny błysk w jasnych oczach sugerował, że wciąż pozostał tym samym śmieszkim, jakiego znałam.

– Żeby mi się to więcej nie powtórzyło. – Pogroził palcem, udając srogą minę. – A teraz zobacz, jak tatuś ładnie tu urządził – pochwalił sam siebie i rozłożył ramiona, by zaprezentować otaczającą nas przestrzeń.

– Właśnie, opowiadaj, jakim cudem wyłądownałaś w tym miejscu. – Omiotłam pokój wzrokiem. – Ty i handel? – Spojrzałam na niego z powątpiewaniem. – Przecież tu trzeba siedzieć cały dzień, tymczasem ledwie godzinną mszę dawałaś radę wytrzymać.

Wiedziałam, że krótko po moim wyjeździe Gabriel porzucił stanowisko proboszcza w tutejszej parafii i poświęcił się wyłącznie służbie w charakterze egzorcysty. Później całkiem zrezygnował z kapłaństwa, gdyż nie widział możliwości dalszej współpracy ze zwierzchnikami, ale ani razu nie wspomniał, że planuje aż tak zawrotną zmianę kariery. Z ambony za ladę.

– Okazało się, że Leo nie miał żadnych krewnych, więc lokal przejęło miasto. Chcieli go sprzedać na licytacji, a gdy zobaczyłem księgi i obliczyłem, ile na tym zarabiał... Dziewczyno, to istna żyła złota! Wykorzystałem pozycję wielebnego, zadzwoniłem tu i tam, i oto jestem – oznajmił wesoło. – A tak poza tym przesadzasz... – Zmrużył oczy. – Zasnęłam raptem kilka razy, wielkie mi rzeczy. Każdemu się czasem zdarza.

– Raz w tygodniu. – Kaszlnęłam, aby zamaskować kąśliwą uwagę. – To kiedy wielkie otwarcie?

– Co masz na myśli? Sklep prosperuje już prawie od miesiąca.

– Żartujesz? – pisnęłam. – Wpuszczasz ludzi do tego burdelu?

Pał sześć zaplecze, ponieważ tutaj raczej klient nie zajrzy, lecz to, co działo się w głównym pomieszczeniu... Wnętrze wyglądało, jakby właściciel padł ofiarą włamania. Mnóstwo pustych kartonów, opakowań, papierów, plastikowych czy metalowych elementów wałało się dosłownie wszędzie. Nie sposób odróżnić śmieci od produktów wystawionych na sprzedaż.

– Oj tam! – Machnął ręką. – Dopiero przylazłaś i już narzekasz. Herbaty zaparzę, ciasto zjesz. No, nie krzyw się, bo ci tak zostanie.

– Wstawaj. – Złapałam go za dłoń. – Trzeba tu uprzątnąć.

Zdjęłam kurtkę, po czym podwinęłam rękawy koszuli, żeby zabrać się za przywrócenie sklepu do względnego porządku. Nie wiedziałam, jak to możliwe, że chociaż ja i Gabriel nie byliśmy spokrewnieni, sprzątanie nam obojgu przychodziło z wielkim trudem. Całkiem jakbym to po nim odziedziczyła.

Przez dobrą godzinę wycieraliśmy gabloty, myliśmy witryny, układaliśmy towary na właściwych półkach, w międzyczasie rozmawiając i odświeżając relację. Choć początkowo zamierzałam przemilczeć rzeczywisty powód swojej wizyty w Pasadenie, ostatecznie wyjawiałam mu prawdę, optymistycznie licząc, że może dotarły do niego jakieś wieści o pobycie Leonarda w tych rejonach.

Niestety Gabe nie posiadał żadnych informacji na jego temat. Mógł przemawiać za tym fakt, że demony nieczęsto odwiedzały

miejsca, które wręcz naszpikowano różnorodnymi wspaniałościami mogącymi je zgładzić niemal od progu. I słusznie zresztą.

Rozstaliśmy się dopiero wczesnym rankiem, kiedy ledwo stałam na nogach. Musiałam zaczerpnąć odrobiny snu i zregenerować siły, bo zaczynałam przeczuwać, że moja gościna w mieście znacznie się przeciągnie.

Gdy wchodziłam do mieszkania, zerknęłam na drzwi Sebastiana. Będąc jeszcze na dole, zauważyłam, że miał zapalone światła. Nie spał już albo wcale się nie położył. Czegokolwiek tam nie wyprawiał, automatycznie wzbudził moją czujność.

Postanowiłam na razie dać sobie z nim spokój, bo głowę zaprzętały mi inne priorytety, ale jeśli tylko zrobi coś podejrzanego, przysięgam, pożałuje chwili, w której nasze drogi się przecięły.



## ROZDZIAŁ 3

Z łóżka zwlekłam się dopiero późnym popołudniem. Wstawiłam filizankę pod wylewką w ekspresie i otworzyłam okno, by zapalić odprężającego papierosa. Słońce niespiesznie umykało za horyzontem, rozświetlając niebo odcieniem jasnego różu, przez co cała kuchnia zdawała się skąpana w blasku.

Przysiadłam na parapecie, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Ciepły wiatr zmieszał zapach tytoniu z aromatem mocnej kawy, przypominając mi, jak bardzo potrzebowałam kofeiny. Odgarnęłam włosy z twarzy i przymknęłam powieki, wsłuchując się w dobiegający z dworu gwar. Wtedy moje rozluźnienie przerwało ciche pukanie do drzwi.

Zmarszczyłam czoło, ze zdziwieniem spoglądając w ich stronę, jako że nie spodziewałam się niczyjej wizyty. Poprawiłam pasek szlafroka, z ociąganiem przeszłam do przedpokoju, następnie zajrzałam przez wizjer, by wypatrzeć nieproszonego gościa.

– Sąsiadka, jesteś?! – Sebastian stuknął kłykciami o framugę.

– Czego chcesz? – warknęłam. Widok jego cwaniackiego uśmiechu przyprawiał o rozstrój żołądka. – Jeśli przyszedłeś pożyczyc szklanke cukru, od razu mówię, że nie mam.

– Otwórz – poprosił. Wyprostował się, wbijając wzrok w futrynę, jakby wyczekiwał momentu, w którym wychwyci pogłos przekręcanego w zamku klucza. – Przychodzę z propozycją.

– Raczej nie. – Sięgnęłam po stojący na szafce kartonowy kubek po wczorajszej latte, żeby nie strzepywać popiołu na podłogę.

– Zakup papieru i długopisów też mnie nie interesuje.

– Otwórz – powtórzył. – Nie będę mówił przez drzwi.

– Nie – zaprzeczyłam stanowczo.

*No co za natręt...*

Absolutnie nie zamierzałam wpuszczać go do środka. Nie chodziło już choćby o to, że stałam w cienkim szlafroku, ale o ten drobny szczegół, że Morrow piął się na sam szczyt mojej listy podejrzanych. Nie wiedziałam, czego chciał ani co robił w tym mieście, lecz z pewnością nie uznawałam tego za żaden przypadek.

– Cóż, twój wybór. – Westchnął po chwili. – W każdym razie mam na oku pewien lokal, ponoć aż roi się tam od wygnańców, więc planuję to sprawdzić. – Obserwowałam przez wizjer, jak wyjął kawałek kartki i pospiesznie coś na niej nabazgrał, po czym zgiął ją na pół, aby wsunąć pod drzwi. – Tu masz adres, gdybyś zmieniła zdanie.

– Dzięki, ale nie skorzystam – burknęłam. – Idź sobie!

– Będę czekał. – Zaśmiał się krótko. – Do zobaczenia.

– Aha, już odliczam minuty!

Wolne żarty. Ani przez sekundę nie rozważałam pójścia za Sebastianem. Miałam ciekawsze plany, niż bieganie z nim po krzakach. Skopałam blankiet pod ścianę, by przypadkiem mnie nie kusił, potem wróciłam do kuchni.

Usiadłam przy stole, żeby jeszcze raz na spokojnie przejrzeć dokumenty z Genesis i spróbować poukładać wszystkie zawarte w nich informacje. Według zapisków spotkali Leo na dziedzińcu obserwatorium, co nijak nie pasowało do demona pierwszej klasy. Te zazwyczaj trzymały się standardów jak nocne kluby, puby, okolice masowych imprez, czasem świątynie czy inne religijne miejsca, nie zapominajmy też o obszarach zieleni miejskiej, lecz nigdy placówki naukowe. Jasne, zdarzało się, że niektóre z nich odwiedzały jakieś egzotyczne lokalizacje z sentymentu lub upodobania, ale nie on. Leonardo nie gustował w tych klimatach.

Albo zdrajca coś kombinował, albo to jedno wielkie oszustwo.

Ciągnący od okna chłód coraz bardziej smagał odkrytą skórę. Wstałam, aby je przymknąć i przy okazji zgarnąć telefon z salo-

nu. W notatkach znalazłam nazwisko człowieka, który sporządził raport, dlatego postanowiłam zadzwonić do Isaaca z zamysłem wysepienia jego numeru.

Po drodze do pokoju natknęłam się na świstek od Sebastiana. Przeciąg musiał go zdmuchnąć, bo leżał teraz w przejściu. Biały papier kontrastował z ciemnym odcieniem desek, wręcz niemożliwy do przeoczenia. Podniosłam go z zamiarem wyrzucenia do śmieci, jednak ciekawość wygrała i mimochodem zerknęłam na adres, jaki mi zapisał.

Szlag! Nie wiedziałam, czy to jakiś dowcip czy desperacka próba zwrócenia mojej uwagi, ale na milion procent nie uznałam tego za kolejny zbieg okoliczności. Ten palant naprawdę zaczynał mnie wnerwiać!

Dopiłam kawę w kilku łykach, zarzuciłam na siebie pierwsze, co wpadło mi w ręce, po czym pognałam do samochodu. Niestety musiałam odłożyć na później swoje małe śledztwo, by najpierw zająć się ważniejszą kwestią. Morrow skutecznie niweczył wszelkie moje plany. Nękana oraz nachodziona przez niego o każdej porze dnia i nocy, nigdy nie zdołam dotrzeć do prawdy. Nie byłam pewna, jaki chciał osiągnąć cel, lecz jeśli starał się doprowadzić mnie do szału, właśnie balansowałam bardzo blisko tej granicy. Z Toronto wykopałam go w parę godzin, nadszedł czas pobić ten rekord.

\* \* \*

Zaparkowałam w pobliżu knajpy Andy'ego i od razu weszłam do środka, z rozwścieczeniem rozglądając się za uciążliwym sąsiadem. Stanowczym krokiem podeszłam do lady, gdy zauważyłam Sebastiana przy barze, następnie usiadłam obok niego, mocno trącając go łokciem.

– Kutafon – warknęłam do jego ucha. – Nie wiem, skąd wiesz o mnie tyle rzeczy ani co tak właściwie sobie wyobrażasz, ale za-



pewniam, że ci tego nie daruję. Jesteś jakimś chorym psychopata, który wybiera ofiarę, a potem śledzi i prześladowa ją tygodniami? Bawi cię to? Podnieca? Sprawia, że czujesz się bardziej męski? Jaki jest, kurwa, twój problem?!

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Morrow obrócił się na stołku, rzucając mi zdumione spojrzenie. – Przecież sama tu przysłałaś. Do niczego cię nie zmuszałem.

– Jasne – prychnęłam. – Zwabiłeś mnie zmyśloną historyjką o wygnańcach, choć doskonale wiedziałeś, że tutaj pracowałam i jak tylko rozpoznałam adres, to szybko przyjadę.

– Po pierwsze, Tereso – dobitnie zaakcentował moje imię – niby skąd miałbym wiedzieć, że tu pracowałaś? Myślisz, że jestem jasnowidzem? A po drugie, w tym miejscu naprawdę prześiaduje pełno wygnańców.

– Ciekawe! – wrzasnęłam. – Jakoś żadnego nie widzę!

– Przestań krzyczeć, bo przyciągasz niepotrzebne zainteresowanie – syknął, zaślaniając mi dłonią usta, na co momentalnie się wzdrygnęłam. – Namierzyłem dwóch, siedzą w sąsiedniej sali, jednak specjalnie zostałem tutaj, żeby mieć widok na drzwi i zareagować, kiedy będą wychodzili. – Zamilkł na chwilę. – Wiesz, miałem cię za profesjonalistkę, ale zaczynam przypuszczać, że jesteś nikim więcej jak zadufaną w sobie lalunią. Uwierz, gdybym chciał cię śledzić, nigdy byś się nie zorientowała. – Przesunął w moją stronę półmisek z przekąskami. – Orzeszka?

– Nie, dziękuję – burknęłam szorstko. – Wiesz, że na wygnańców jest wyłącznie jeden sposób? Ten ostateczny?

– Wiem. – Wziął łyk piwa. – To dla ciebie przeszkoda?

– Nie. – Popatrzyłam na kufel, gdy odstawiał go na blat. Po podejrzenie jasnym słomkowym kolorze odgadłam, że Andy wciąż rozcieńczał browar wodą z kranu.

*Życzę smacznego, drogi sąsiedzie.*

– Dla mnie czysta whisky. – Przywołałam barmana machnięciem ręki. – Nawet nie próbuj łać jakiegoś zwietrzałego sikacza,

bo pożałujesz – ostrzegłam, kiedy sięgał po butelkę z obdrapaną etykietą. Już ja przeczuwałam, co w niej zalegało.

Odwrociłam się, aby sprawdzić, co jeszcze nie uległo tu zmianie. Nadal śmierdziało wilgocią, to na pewno, meble bez wątplenia pamiętały szalone lata osiemdziesiąte, ozdabiając brudną podłogę odpryskującą farbą, klientela także nie odstawała od przyjętych tutaj norm.

Nie mogłam natomiast nie docenić drobnych modernizacji. Najwyraźniej idąc z duchem czasu, zastąpiono skrzeczącą szafę grającą jakimś podrzędnym śpiewakiem, który teraz wył do kołteta, szarpiąc za struny sfatygowanej gitary. Dojrzałam również stół do bilardu, ewidentnie wyświechtany, mimo wszystko liczył się gest. Gdybym sknerusa nie znała, powiedziałabym, że Andy powoli przeobrażał tę spelunę w lokal z klasą.

– Zawsze jesteś taka pasywno-agresywna? – zakpił Morrow, zerkając na mnie z rozbawieniem. Zmrużył oczy, jakby próbował coś rozwikłać lub chociaż podsłuchać moje myśli.

– Nie. – Ponownie rozejrzałam się po pomieszczeniu, wcale nie unikając irytująco błękitnego spojrzenia swojego towarzysza.  
– Jaki jest plan?

– Na razie żaden. – Wzruszył ramionami. – Ty zawsze jakiś masz?

– Przeważnie. – Oczywiście skłamałam. Demony to nieprzewidywalne skurkowańce. Układanie taktyki czy szczegółowej strategii w większości przypadków i tak okazałoby się bezcelowe.  
– Pilnuj ich dalej. – Wstałam z krzesła, opróżniając szkło do dna.

– Dokąd idziesz? – Sebastian drgnął nerwowo. Po jego niechętej minie odgadłam lęk, że zamierzałam zrobić coś głupiego.

– Zapalić – powiedziałam podniesionym tonem. – Chyba nie potrzebuję twojego pozwolenia, prawda?

– Nie możesz tutaj? – Zmarszczył brwi.

– Zostawiłam fajki w samochodzie.

Wysłałam na zewnątrz, z rozdrażnieniem dostrzegając, że natręt podążył za mną. Miałam cholerny mętlik w głowie. Morrow

to totalna zagadka. Gdy już myślałam, że go przejrzałam i rozszyfrowałam jego intencje, jakimś dziwnym trafem mówił lub robił coś, co w mig obalało moją teorię. Nie wiedziałam, czy był aż tak cwany, czy ta sytuacja to faktycznie nieporozumienie stulecia.

Dotarłam do auta. Otworzyłam drzwiczki, aby wygrzebać paczkę ze schowka, następnie przysiadłam na masce, chcąc podelektować się smakiem papierosa. Sebastian dołączył do mnie po chwili. Wyciągnął rękę i przejechał palcami po karoserii.

– To twój? – zapytał z lekkim zachwytem w głosie. Rozproszone światło latarni nadało rysom jego twarzy surowszego wyglądu. Wydał mi się znacznie groźniejszy, niż zapewne w rzeczywistości był. – 65 ford mustang fastback?

– 67 GT500 Shelby – poprawiłam go. – Boczne wloty powietrza, silnik V8, stalowy blok, manualna skrzynia biegów, maksymalna moc 5400 obrotów na minutę, przyspieszenie do 62 mil na godzinę w sześć i siedem dziesiątych sekundy. – Wypuściłam dym z głośnym westchnieniem. – Muscle car.

– Hmm. – Morrow podrapał się po brodzie. – Nieźle.

– Więc... – zaczęłam, by uciąć dalszą bezproduktywną dyskusję. – Co tak naprawdę tu robisz? Tylko skończ z tą gadką o przeznaczeniu, bo nie uwierzę, nawet jeśli powtórzysz to z tysiąc razy.

– Prawda jest taka, że – usiadł obok i wyciągnął papierosa z mojej dłoni, po czym mocno się zaciągnął – przyleciałem tutaj w interesach. Nie opuściłem Toronto na stałe i nie mam też takiego zamiaru. Wynająłem mieszkanie naprzeciw twojego, ponieważ było pierwszym, jakie poleciła mi agentka nieruchomości. Tyle w temacie.

– W jakich interesach? – Spojrzałam na niego podejrzliwie. Chciałam przyłapać go na oszustwie, niestety jego mimika nie wyrażała zbyt wielu emocji. Ten człowiek sprawiał wrażenie definitywnie niemożliwego do rozpracowania.

– Wbrew temu, co tam sobie ubzdurzałaś, naprawdę prowadzę legalny biznes. Polowanie na demony to bardziej jak... hobby –

oświadczył zdawkowo. – Wiesz, że w przyszłym tygodniu będzie zaćmienie Księżyca?

– Masz przedziwne zainteresowania – stwierdziłam, zabierając od niego papierosa. – Od dawna to robisz?

– Można tak powiedzieć. – Wyciągnął szyję i zapatrzył się w niebo. – To zaledwie zaćmienie częściowe, ale widok powinien być intrygujący.

– Skąd wiesz o istnieniu Podziemi? – kontynuowałam zadawanie pytań, ignorując jego usilne próby skierowania rozmowy na inny tor. Właśnie odkryłam, że robił to za każdym razem, gdy poruszana kwestia ewidentnie zdawała się dla niego niewygodna. Może jednak wcale nie był taki trudny do rozgryzienia?

– Jeśli zasłużysz, kiedyś ci opowiem – oznajmił wymijająco, naciągając kaptur na głowę. – Chodź, robota czeka.

Podążyłam za jego wzrokiem i dostrzegłam dwóch mężczyzn oddalających się od baru. Minus wygnańców stanowiło to, że emitowali symboliczną woń nadnaturalnej energii, dlatego musiałam się porządnie skupić, żeby ich zidentyfikować. Morrow tymczasem dokonał tego na poczekaniu. Widocznie dojrzał w nich jakiś szczegół, którego ja nie widziałam. Zbyt mocno ufałam swojemu dziwnemu radarowi, nie wykorzystując należycie pozostałych zmysłów. Będę zmuszona nad tym popracować.

Zgasłam papierosa i ruszyłam za Sebastianem, ze skupieniem obserwując otoczenie. Na szczęście dla nas w środku tygodnia nie kręciło się wielu klientów, dodatkowo panowała noc, lecz i tak należało dopilnować, by nie zostać zauważonymi.

Wyteżyłam słuch, jednocześnie napinając mięśnie. Nie miałam pewności, czego mogłam się spodziewać po swoim kompanie. On bez wątpienia nie przestrzegał żadnych zasad, procedur czy protokołów, poza oczywiście tymi sporządzonymi przez siebie. Do tej pory współpracowałam z paroma osobami, ale łowcy bym do nich nie zaliczyła. Wolałam zachować ostrożność, niż potem tego żałować.

Okolice pubu wyglądała na opustoszałą. Im bardziej oddalaliśmy się od parkingu, tym większy panował spokój. Dochodzący z knajpy szmer ginął na tle targanych wiatrem liści drzew oraz sporadycznego pohukiwania sów. Brnęliśmy w mrok. Blask księżycy wspomagało bijące od pobocza oświetlenie, lecz jego rozmyta luna nie sięgała odgradzonych gęstymi zaroślami terenów. Pozostało mi zaufać wyłącznie swoim instynktom.

Wyminęłam Sebastiana, aby nie myślał, że to on tutaj rządzi, następnie wyjęłam z kieszeni garść tetsubishi<sup>1</sup> i wycelowałam w jednego z wygnańców. Metalowe elementy przebiły mu cienką koszulę, co momentalnie przyciągnęło jego uwagę. Jęknął. Obrócił się w naszym kierunku, a jak tylko nas spostrzegł, zamiast stanąć do walki, szturchnął kumpla w ramię i obaj rzucili się do ucieczki.

*Serio?! Musieliśmy trafić akurat na tchórzy?*

– Bierz chudzielca, ja pobiegnę za osiłkiem – rozkazał Morrow.

– Chciałbyś! – zawołałam. Szybko wyrwałam do przodu, by nie zdążył mnie uprzedzić, i bez zastanowienia pogałam za większym. W jego głośnym przekleństwie dało się wyczuć rozdrażnienie. Z pewnością nie tego oczekiwał.

Dogoniłam zbiega w kilku krokach. Energicznie pociągnęłam gagatka za rękę, żeby powalić go na ziemię. Choć wygnańcy byli znacznie słabsi ode mnie, a co za tym szło, zazwyczaj nie mieli ze mną większych szans, ten osobnik niewątpliwie wiedział, jak spożytkować atuty opętanego przez siebie człowieka.

Dryblas ledwie drgnął, gdy tarnosiłam go za fraki. Ani myślał kapitulować. Wyrwał łapsko z uścisku, wziął zamach i wymierzył mi solidny cios w twarz. Zaskoczona niespodziewanym zwrotem akcji nie zdążyłam się zasłonić. Masywna pięść wylądowała na mojej szczęce, która wydała nieprzyjemny trzask pękającej kości. Odczułam to uderzenie chyba we wszystkich zakończeniach nerwowych.

---

<sup>1</sup> Tetsubishi – małe, ostro zakończone kawałki metalu wykorzystywane przez ninja jako broń (przyj. red.).

Zatoczyłam się do tyłu, co przeciwnik wykorzystał z nieskrywaną radością, na powrót podejmując starania czmychnięcia stąd w ekspresowym tempie. Prędko złapałam równowagę, aby nie pozwolić draniowi na zdobycie za dużej przewagi. Usłyszałam w oddali nawoływanie Sebastiana, jednak nie próbowałam go zrozumieć, zbyt ogarnięta wściekłością błyskawicznie przepelniając cały organizm. Lekceważąc ból, popędziłam za dezserterem.

Skoczyłam na jego plecy i wczepiłam mu palce we włosy. Liczyłam, że zdołam skrócić skubańcowi kark, a tym samym odwzajemnie wyrządzone szkody, ale on zrećcznie się wywinął, przerzucając mnie przez siebie. Runęłam na trawę, oszołomiona umiejętnościami mężczyzny i zła, że go nie doceniłam.

W swoim koszmarnym położeniu dostrzegłam przynajmniej sprzyjającą okazję, żeby wreszcie odnieść małe zwycięstwo. Zawinęłam stopę wokół kostki rywala, zanim zdążył nawiać, następnie przeturlałam się na bok, by upadając, niechcący nie przyniósł mi zwałistym cielskiem.

Gruchnął o ziemię, jak przewidziałam, później uniemożliwił mi wstanie kopniakiem, po którym rąbnęłam potylicą o kamienniste podłoże, bo oczywiście zamiast łajdaka wykończyć, pozwoliłam sobie na parę sekund wytchnienia, naiwnie wierząc, że to go powstrzyma przed kolejnymi sztuczkami.

Straciłam na moment kontakt z otoczeniem. Umysł wypełnił nieznośny szum, dzwonienie w uszach przytłumiło pozostałe dźwięki. Zajęło mi chwilę, nim odzyskałam nad sobą kontrolę, a kiedy znów spróbowałam się podnieść, nieoczekiwanie doznałam intensywnego ucisku w ramieniu. Przeciwnik już nie zamierzał uciekać, teraz postanowił walczyć. Najwyraźniej uznał mnie za słabą konkurencję, więc aby nie tracić cennego czasu, skoczył na moją rękę, wybijając ją z barku. Krzyknęłam. Nie mogłam opanovać palącego ukłucia promieniującego niemal do kręgosłupa.

*To jakieś nieporozumienie...*

Zacisnęłam zęby, gdy przyuważyłam, że mężczyzna się nade mną pochylał. Uniosłam głowę, by grzmotnąć nią o jego, jak tylko podejdzie na wystarczającą odległość, niestety to był błąd. On również wpadł na ten sam pomysł, przenosząc starcie na zupełnie nowy poziom. Zderzyliśmy się czołami z taką mocą, aż poczułam silne mdłości. Jeszcze tego brakowało, żebym nabawiła się przez niego wstrząśnienia mózgu. Zawylałam z furją, sięgając do wewnętrznej kieszeni kurtki po demoniczną stal. Kiedy wygnaniec dźwignął się do pionu, wycelowałam w jego serce i wprawiłam broń w lot.

Nie trafiłam zbyt celnie, pewnie przez to, że obraz wirował mi przed oczami, zatem już po chwili wygnaniec próbował złapać za rękojęść, aby wyszarpać sztylet. Stałam chwiejnie na nogach, z trudem nabierając powietrza, potem napałam na niego z całej siły. Miałam dość tej zabawy. Zgładziłam mnóstwo demonów znacznie przewyższających go umiejętnościami, a pozwalałam, by rozstawiał mnie po kątach.

Przewróciłam się razem z nim na ziemię, przyrznęłam mu kilkukrotnie, chcąc zdezorientować na tyle, żeby nie zdążył przemyśleć następnych ruchów, później chwyciłam puginał i dźgałam okolicę mostka rywala tak długo, dopóki nie zyskałam pewności, że definitywnie było po nim.

– Wszystko okej? – Dotarł do mnie głos Sebastiana.

– Jak najbardziej.

Podniosłam się i oparłam o rosnące obok drzewo. Zamrugalam parę razy, aby złapać ostrość widzenia. Drugi z mężczyzn leżał niedaleko moich stóp. Jego uniesione powieki oraz bezwładnie spoczywające ciało nie pozostawiało wątpliwości, że on także napotkał ostateczną śmierć.

Wzięłam serię uspokajających wdechów, by doprowadzić się do porządku. Nie mogłam uwierzyć, że dałam tak tragiczny pokaz swoich zdolności. Wysłałam na amatorkę, która nie potrafi spuścić lania marnemu wygnańcowi, a co tu dopiero mówić

o pełnowartościowym demonie. Bosko. Planowałam pokazać sąsiadowi, że nie warto ze mną zadzierać, tymczasem jedynie udo-  
wodniłam, jaka ze mnie oferma.

Zagryzłam wargi, złapałam za ramię, po czym wydając stłumiony jęk, odgięłam je do tyłu, aż kość wskoczyła na miejsce.

– Jezus, Tess! – Morrow zrobił taką minę, jakby dosłownie poczuł mój ból. – Powinnaś to zostawić lekarzowi!

– Nie ma takiej potrzeby. Jutro nie będzie nawet śladu.

– Żartujesz? – pisnął. – Ludzie po takim urazie często wymagają operacji.

Spojrzałam na niego zamglonym wzrokiem. No tak, on nie miał burego pojęcia o tym, że jestem w połowie demonem, a moje rany goją się w przyspieszonym tempie. Nie planowałam go jednak uświadamiać. Nie ufałam mu. Przynajmniej nie na tyle, by od razu wyjawiać swoje sekrety.

– Będzie dobrze, wierz mi – zapewniłam go zimnym tonem.

– No nie wiem... – Zerknął na mnie niezbyt przychylnie. – Poza tym to twoja wina. Mówiłem, żebyś wzięła tego mniejszego, ale ty musiaś zrobić mi na złość. Ledwo dałabyś sobie z nim radę, gdyby był zwykłym człowiekiem. Widziałaś jego łapska?

– Oj, zamknij się – syknęłam, ruszając w kierunku parkingu.

– Ej, a co z nimi? – zawołał za mną. – Przecież nie możemy ich tak zostawić.

– Nie zostawimy. Zaraz ktoś się tym zajmie.

Wyjęłam telefon i wysłałam wiadomość z adresem baru na numer centrali w Genesis. Ludzie z Watykanu byli wszędzie, skorzy w każdej chwili zatrzeć wszelkie ślady po demonach, byleby prawda nie ujrzała światła dziennego. Stanowiło to jeden z niewielu pozytywnych aspektów naszej kooperacji. Mogłam polować do woli, nie myśląc o konsekwencjach. Wcześniej tymi sprawami zajmował się Gabe, lecz wiedząc, że porzucił pracę w Kościele, nie chciałam go tym obarczać ani zmuszać do odświeżania dawnych kontaktów.



– Chodź, postawię ci drinka – oznajmił Morrow, gdy dotarliśmy w poblizze lokalu. – Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała.

Nie zamierzałam się spoufalać, bo jednorazowa współpraca nie czyniła z nas przyjaciół, lecz złapał za klamkę i zniknął za drzwiami, zanim zdążyłam odmówić, więc niechętnie podążyłam jego śladem. Wciąż uważałam go za podejrzanego. Obiecałam sobie, że jak tylko załatwię sprawę z Leonardem, niezwłocznie wskoczy na sam szczyt mojej listy.

Oczywiście mogłam zadzwonić do Bargo, aby wypytać o wszystko, co o nim wiedział, gdyż w końcu to on jako pierwszy zwrócił na niego uwagę, ale jakoś wolałam tego uniknąć. Gotów jeszcze zrobić mi piekielną awanturę oraz zapewne oskarżyć o to, że celowo go tutaj za sobą ściągnęłam. Wierście lub nie, ten facet potrafił zająć za skórę na wiele dni...

Kiedy weszłam do środka, barman napełniał już nasze kieliszki. Stałam obok Sebastiana, następnie przechyliłam jeden z kielonków, krzywiąc się, gdy pałacy płyn podrażnił przełyk.

Morrow nie wytrzymał długo. Opróżniałam raptem trzeci, jak zaczął rzucać cierpkimi komentarzami na temat mojego stylu walki, uznając go za niezbyt skoordynowany. Nie omieszkał dołączyć do tego zestawu rad, jak mogłabym zwiększyć potencjał.

Potakiwałam i udawałam, że doceniam szczerość, bo wolałam nie wdawać się w głębszą dyskusję. Cóż, to nie moja wina, że nie mogłam być przy nim w pełni sobą. W żadnym wypadku nie planowałam tłumaczenia, dlaczego moje tęczówki błyszczą barwą bursztynu. Nie wyglądał na idiotę. Z pewnością nie tyknąłby bajeczki o tym, że nosiłam szkła kontaktowe, by zmylić demony...

Wypiłam jeszcze dwie kolejki, podziękowałam za hojność, potem życzyłam Sebastianowi udanego doprowadzania się do nieprzyzwoitości i ruszyłam w stronę wyjściowych drzwi. Moje skronie pulsowały bólem, nie wspominając już o doskwierającym ramieniu, więc nie miałam dalszej ochoty na pogawędkę. Całe szczęście, że rany niedługo zaczną się goić, jutro prawdopodob-

nie będą jedynie symboliczne, inaczej zostałabym unieruchomiona na dobry tydzień.

Zapaliłam papierosa, powoli zmierzając na tyły budynku. Wśród grobowej ciszy stukot moich kroków sprawiał wrażenie cięższego niż kiedykolwiek. Echo rozbrzmiewało za mną, przywołując nieprzyjemne doznanie niepokoju, dodatkowo nasilane migającą latarnią, która zaszwankowała chyba umyślnie, byle tylko stworzyć scenerię rodem z taniego horroru.

Targana irracjonalnym lękiem przyspieszyłam, żeby możliwie najprędzej dotrzeć do samochodu, wtedy niespodzianie wychwycałam tak silny podmuch demonicznej energii, że dosłownie ugięły się pode mną kolana. Osobnik wysokiej klasy. Co do tego nie miałam najmniejszych wątpliwości.

Szybko wyjęłam sztylet i odwróciłam się za siebie, by wypatrzyć rywala, wówczas dostrzegłam stojącą nieopodal kobietę. Obserwowała mnie z zainteresowaniem, jakby oceniała moje możliwości, które, nie oszukujmy się, były raczej znikome w tym momencie. Czekałam, aż zaatakuje, licząc, że jakimś cudem zdołam ją ogłuszyć, aby wskoczyć do auta, ale ona tkwiła w bezruchu. Gdy postanowiłam zaryzykować i podbiec bliżej mustanga, zagroziła mi drogę.

– Daj spokój, obie doskonale wiedziałyśmy, że nie zdążysz. – Popatrzyła na mnie pobłaźliwie, wzdychając głośno. – Boisz się?

– Jak cholera – powiedziałam opryskliwym tonem. Chyba wyłącznie nagły skok adrenaliny sprawił, że nie zadrżał mi głos. Po spektakularnie spapranych elemencie zaskoczenia wnioskowałam, że jakiegokolwiek były jej zamiary, zabicie mnie nie należało do jednego z nich, mimo wszystko stałam naprzeciw minimum tysiącletniego demona, dlatego postanowiłam zachować czujność. – Mów, czego chcesz. – Przybrałam obronną postawę. Skierowałam sztych w stronę kobiety, by nie uległo wątpliwości, że niezależnie od jej pobudek, bez walki ze mną nie wygra.

– Przekazać wiadomość – rzekła chłodno. – Chwilowo twoje intencje kolidują z naszymi, wprowadzając niepotrzebne zamieszanie. Wstrzymaj się ze swoją zemstą, a w odpowiednim czasie zostanie ci to wynagrodzone.

– Zapomnij – warknęłam, mocniej zaciskając palce na rękocyści. – Leo jest mój. Umysł mi pęka od wymyślania metod, na jakie mogłabym zadać mu cierpienie. Nie odpuszczę, zanim nie dostanie tego, na co zasłużył!

Wrzasnęłam. Nawet nie zdążyłam zareagować, kiedy broń wypadła mi z dłoni, z kolei głowa odbiła się od bagażnika, następnie tępy ból ewoluował w istną torturę, gdy kontuzjowane ramię zostało wygięte za plecy. Przeciwniczka stanęła za mną, przyciskając mnie do zimnej blachy w taki sposób, że przy chociażby najmniejszym ruchu odczuwałam agonię wydobywającą się z każdego skrawka organizmu. Przełknęłam ślinę w momencie, w którym ostry kraniec sztyletu dotknął mojego karku. Przegrałam. Z jej potęgą nie miałam szans.

– Przepraszam, czy moja wypowiedź zabrzmiała jakoś niewyraźnie? – wysyczała mi do ucha, napierając jeszcze silniej. – Zdaje się, że odniosłaś mylne wrażenie, że przyszedłam tu poplotkować, więc powiem jaśniej: albo zabierzesz stąd swój parszywy tyłek, albo ktoś ci w tym pomoże.

– Wybieram opcję numer dwa. – Przekręciłam szyję, nie bacząc na kaleczącą naskórek stal. Chciałam widzieć jej twarz. – Odwet to jedyne, co trzyma mnie przy życiu, bez niego nie mam nic. Jeśli naprawdę zamierzasz mi go odebrać, musisz zakończyć to w tej chwili – wyplułam każde słowo, mówiąc śmiertelnie poważnie, bo właśnie sobie uzmysłowiłam, że prędzej zginę, niż pozwolę, aby Leonardo zatriumfował ponownie. Zasłużył na nieopisane męki i niczego innego nie dostanie. Nie teraz, nigdy. – No dalej! – ryknęłam, zniecierpliwiona brakiem jej reakcji. – Na co czekasz?!

– Cóż... – Kobieta wbiła mi łokieć pod żebra. Skuliłam się. Katorga była tak wielka, że łzy ciurkiem spływały po policzkach.

Przygryzłam język, byleby nie zawyć. Nie umrę pozbawiona resztek godności, nie poproszę o litość. Za nic nie dałabym demonowi tej satysfakcji. – Uwierz, ręka mnie świerzbi, żeby ci pokazać, dokąd trafiają takie ścierwa jak ty – narysowała szpicem ścieżkę na mojej krtani – niestety jakimś niezrozumiałym przypadkiem nasz obecny Władca ma do ciebie sentyment. Obecnie twoja śmierć przysporzyłaby mi jedynie samych problemów, ale zaręczam, nie potrwa to wiecznie. Narobiłaś sobie wielu wrogów, którzy tylko czekają na jego znak, by zmieść cię z powierzchni Ziemi. Na twoim miejscu zmieniałabym nastawienie.

– Och, zmieni się diametralnie, tego możesz być pewna – odparowałam, myśląc wyłącznie o tym, jak jej ostrzeżenie, zamiast przerazić, napędzało do działania. – Przekaż swojemu Panu, że niecierpliwie wyczekuję, aż go poznam – dodałam sarkastycznie. – Zobaczymy, czy wytrzyma dłużej niż poprzedni, nim zacznie błagać o miłosierdzie.

– Bardzo mądre – pochwaliła i prychnęła z pogardą. – Pyskuj tak dalej, a zobacz... – urwała, kiedy czyjś krzyk znienacka zakłócił naszą miłą konwersację. – Ajć, wygląda na to, że mamy towarzystwo. – Zrobiła krok w tył. Automatycznie obróciłam się za siebie, wtedy dojrzałam wybiegającego z pubu Sebastiana. – Przy okazji gratuluję wyboru przyjaciół. – Zaklaskała, na pożegnanie posyłając mi ironiczny uśmiech. – Co jeden to lepszy.

Odetchnęłam, dopiero gdy jej ciało uderzyło z głuchym chrzęstem o bruk. Pośpiesznie otworzyłam auto i usiadłam za kierownicą, zanim Morrow zdążył do mnie dotrzeć. Kolejna dawka pytań to ostatnie, czego w tym momencie potrzebowałam.

Nerwowo obróciłam kluczyk w stacyjce. Nieoczekiwanie silnik zaskoczył za pierwszym razem, jakby wiedział, że chciałam możliwie najszybciej stąd odjechać. Ignorując coraz ostrzejszy ból, nieudolnie wrzuciłam wsteczny bieg, wycofałam mustanga z podjazdu i wyrwałam do przodu gwałtownym zrywem.

Zerknęłam we wsteczne lusterko. Sebastian machał rękoma, nawołując do zawrócenia, ale tego nie zrobiłam. Docisnęłam pedał gazu. Za kilka godzin mężczyzna i tak zawita w moim progu. Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej.



## ROZDZIAŁ 4

Przeciągnęłam się, wyglądając przez szybę. Głośny stukot czyichś kroków nie pozwolił mi dłużej pospać. Sięgnęłam do schowka po aspirynę, którą popiłam resztkami zimnej kawy, potem rozmasowałam obolałe mięśnie. Nawet nie musiałam sprawdzać swojego stanu, bo każda kość w moim ciele niemal wołała o pomoc. Na wspomnienie zeszłej nocy sama miałam ochotę krzyknąć.

Kiedy odjeżdżałam spod baru, był środek nocy. Czułam cholerne zmęczenie, ale postanowiłam nie wracać do mieszkania – wiedziałam, że tam tym bardziej nie zaznałabym spokoju. Pojechałam do Los Angeles. Zaparkowałam w jednej z mniej uczęszczanych uliczek, by zdrzemnąć się w samochodzie i od razu po zregenerowaniu sił przystąpić do realizacji planu, który porzuciłam na rzecz konfrontacji z Sebastianem. Marnie to wyszło, ponieważ niczego nie zdołałam z niego wycisnąć, a krótkiego odpoczynku na siedzeniu mustanga za nic nie nazwałabym relaksem.

Wczorajsze bliskie spotkanie ze śmiercią ani trochę nie nakłoniło mnie do zmiany decyzji. Żaden demon, nieważne jak potężny, nie będzie mi dyktował warunków.

Uruchomiłam auto i ruszyłam w stronę obserwatorium. Czułam, że właśnie tam powinnam iść. Skoro Leo się nim zainteresował, musiało to coś oznaczać, a wiedza, że zyskał przychyłność samego Pana Piekieł, nadawała sprawie większego rozmachu. Nie dziwiłoby mnie, gdyby miało to związek ze skarabeuszami. Co aż tak ważnego mogły skrywać, że przyciągnęły Podziemia? I dlaczego akurat tam? Firmament? Astrologia?

*Błagam, niech to nie będzie inwazja kosmitów na naszą planetę!*

Pomimo wczesnej pory, na miejscu zastałam sporą grupę turystów. Ze względu na darmowy wstęp przybyły tu tłumy. Dziecięcemu piskowi wtórowało ujadanie psa, wesołe śmiechy zlewały się z odgłosami świergoczących ptaków, na dodatek ktoś chyba majstrował przy pojeździe, bo co rusz słyszałam dochodzący z parkingu huk trzaskającej blachy.

Przelotnie rozejrzałam się wokół gmachu, by zyskać pewność, że niczego nie przeoczę. Dość rozległy teren zagospodarowano przede wszystkim do rekreacji. Nie wliczając solarnego czasomierza oraz pomnika astronomów, były to przeważnie drzewa i trawa. Obym miała rację, że zdrajca nie przybył tutaj gloryfikować uroki natury, inaczej cała ta eskapada okaże się stratą czasu.

W południe na dworze panował niesamowity upał. Przedstawiającą model Układu Słonecznego ścieżką podążyłam do głównego wejścia. Najgorsze było to, że na dobrą sprawę niezbyt wiedziałam, czego tak naprawdę powinnam szukać. Nawet jeśli Leo coś tutaj schował, nie znajdę tego na poczekaniu, ale postanowiłam chociaż pospacerować po wnętrzach. Zawsze istniał cień szansy, że jakiś drobny szczegół pomoże mi gnojka zlokalizować.

Weszłam do lobby. Już na starcie zrozumiałam, że moje założenia nie do końca sprawdzą się w praktyce. Naprzeciw frontowych drzwi z okrągłego sufitu zwisało potężne wahadło imitujące obrót Ziemi, natomiast samo sklepienie pokrywały kolorowe malowidła. Jak podsłuchałam od stojącej nieopodal pary, murale prezentowały postęp człowieka w ośmiu wiodących dziedzinach nauki. Przez dłuższą chwilę przyglądałam się każdemu obrazowi z osobna, bo biorąc przykład z artefaktów, drań mógł zostawić wskazówkę na widoku, jednak nie wychwytiłam niczego podejrzanego. Zwykle rysunki, choć robiły wrażenie, raczej nie skrywały w sobie żadnej tajemnicy.

Przeszłam dalej. Musiałam przyznać, że udostępnione dla zwiedzających wystawy miały wiele do zaoferowania. Przez kolejne dwie godziny krążyłam po piętrach, chcąc zajrzeć we

wszelkie zakamarki. Aeronautyka, nawigacja, fazy Księżyca, pory roku, Droga Mleczna, czarne dziury, planetarium, różnego rodzaju narzędzia optyczne, sondy, soczewki, lunety – to zaledwie ułamek tego, na co się natknęłam. Gdybym miała rozważać nad ukrytym znaczeniem pojedynczych elementów, musiałabym tu chyba spędzić z miesiąć.

Większe zainteresowanie poświęciłam za to tarasom i dachowi. Budynek usytuowano na wzgórzu w południowej części miasta, skąd rozciągał się widok na panoramę LA. To wręcz idealne miejsce do monitorowania całego przedmieścia, a poustawiane w odległości kilku jardów teleskopy umożliwiały śledzenie ruchów nie tylko na niebie, ale też na ziemi. Ten fakt nasunął mi pewną myśl. Co, jeśli Leonardo wcale nie przybył tu w celu zgłębiania wiedzy o wszechświecie, lecz po to, żeby coś obserwować? Jeżeli tak, znajdowałam się w ciemnej dupie, bo o ile rozszyfrowanie jednego przedmiotu spośród gąszczy eksponatów było niezwykle mało prawdopodobne, odnalezienie czegoś na takim rozległym obszarze zakrawało wprost na niemożliwe do wykonania.

*Bez sensu...*

Wróciłam do środka, aby zrobić dodatkową rundkę po kondygnacjach. Ponownie obejrzałam wszystkie zgromadzone minerały, chcąc skontrolować, czy żaden fragment skały lub meteorytu przypadkiem łudzaco nie przypominał czterech skamieniałych owadów. Nic z tego. Wreszcie pogodziłam się z porażką i pojechałam do domu. Zdecydowałam zajrzeć tutaj po zmroku, ponieważ, jeśli moje przypuszczenia były prawdziwe, może przyłapię Leo na gorącym uczynku.

\* \* \*

Nie wiedziałam, co obudziło mnie pierwsze: irytujący dźwięk telefonu czy nachalne pukanie do drzwi. Grube zasłony skutecznie chroniły sypialnię przed ostrym słońcem, więc mogłam tylko



przypuszczać, że do zachodu jeszcze sporo brakowało. Zwlekłam się z łóżka, z trudem naciągnęłam na siebie kardigan, po czym odebrałam połączenie, podążając w kierunku hałasu. Natrętne walenie nie ustawało. Mój gość nie zamierzał odejść z kwitkiem.

– Mów – warknęłam do słuchawki, gdy zauważyłam na wyświetlaczu numer Lexie, potem wykrzyknęłam wiązaną przekleństw, kiedy z nieuwagi zahaczyłam stłuczoną ręką o framugę.

– Dzień dobry tobie też – zaszczebiotała sarkastycznie. – Bar-go od rana jęczy, jak to spać przez ciebie nie mógł, bo musiał obdzwaniać pół Pasadeny po nocach, żeby zatrzeć za tobą ślady.

– Sapnęła. – Wszystko w porządku?

– Przekaż mu moje ubolewania z tego tytułu – burknęłam, podnosząc ton. – Przecież idę! Przestań tak tłuc albo zaraz to ja ci przyłożę!

– Co tam się dzieje? – dociekała zaniepokojona. – Gdzie jesteś?

– Zgadnij – rzuciłam cierpko, następnie usłyszałam przytłumiony głos Sebastiana. Brzmiał na zniecierpliwionego, może nawet odrobinę przejętego.

*Nie mógł wytrzymać do wieczora? No dajcie spokój...*

– O co chodzi? – naciskała Lexie. – W coś ty się znów wplątała?

– W nic – zapewniłam. Przycisnęłam telefon ramieniem do policzka, by otworzyć drzwi, i stanęłam w progu, chcąc uniemożliwić sąsiadowi wejście do mieszkania. Uniesioną dłonią zasygnalizowałam, aby został na miejscu. – Później porozmawiamy, okej?

– Nie okej! – krzyknęła od razu. – Ani mi się waż rozłączyć...!

– Po co przyszedłeś? – Wsunęłam komórkę do kieszeni. Blondi będzie zmuszona poczekać na swoją kolej.

– Sprawdzić, jak twoje zdrowie, ale wnioskuję, że lepiej, niż zakładałem – stwierdził Morrow z dziwnym zawodem. Jego wzrok prześlizgnął się po mnie powoli i dokładnie, jakby próbował wypatrzyć coś niezwykłego. – Sądziłem, że zastanę cię w o wiele gorszym stanie.

– Nie, ze mną idealnie, widzisz? – skłamałam. Na dowód zamachałam kontuzjowaną ręką, choć bolała tak kurewsko, że miałam ochotę się rozplakać. – Możesz wracać do siebie.

– Akurat. – Sebastian przesunął mnie w bok i wtargnął do przedpokoju, nic sobie nie robiąc z moich prób zatrzymania go w korytarzu. – Najpierw mi wyjaśnij, kim był ten demon z wczoraj. Znasz go?

– Nie. – Złapałam za klamkę. – Jeśli to wszystko...

– Och, daj spokój z tymi ciągłymi tajemnicami. – Mlasnął, wywracając oczyma. – Zdradź coś więcej, pomogę ci.

– Jaki ty jesteś uparty...

Pokręciłam głową. Zdziwiająco, ile razy można chłopca spławić, a on wciąż nie odpuszcza. Jego zacięta mina była dość sugestywna: albo dam mu powód, by zrezygnował, albo nigdy się od niego nie uwolnię, więc ostatecznie przymknęłam drzwi, po czym niechętnie wskazałam Sebastianowi drogę do salonu. Jako że i tak wlaźł już do środka, nie widziałam sensu dłużej tego przeciągać. Byłam skłonna załatwić to teraz.

– Jeżeli koniecznie musisz znać prawdę, poszukuję kogoś, tymczasem ten demon postanowił wyrazić niezadowolenie z tego faktu – kontynuowałam, gdy mężczyzna przycupnął na brzegu kanapy. Rzecz jasna nie zamierzałam ani zdradzać szczegółów, ani tłumaczyć planów, ale na odczepnego to mogłam mu wyjawić.

– Kogo? – zaciekawiał się. – Swojego chłopaka?

– Nie... – Popatrzyłam na niego zmieszana. – Skąd w ogóle o nim wiesz?

– Cóż, powiedzmy, że demony są dość gadatliwe. – Sebastian łagodnie opadł plecami na oparcie. – Wystarczy raptem o tobie wspomnieć, z marszu zarzucają człowieka informacjami. Jedne cię nienawidzą, kolejne się ciebie boją, jeszcze inne życzą ci śmierci. – Posłał mi słaby uśmiech. – Naprawdę własnoręcznie zlikwidowałaś poprzedniego Władcę Podziemi?

– Poniekąd – mruknęłam, rozmasowując odrętwiały kark. – Chociaż z przyjemnością przypisałaabym sobie to wybitne osiągnięcie, nie tylko ja brałam w tym udział.

Zajęłam fotel naprzeciwko niego. Skoro demony trajkotały na mój temat, zapewne nie omieszkały przy okazji napomknąć o tym małym niuansie, że swoich genów nie mogłam nazwać tak do końca ludzkimi. Czy tropiciel bytów nadprzyrodzonych nie powinien choćby minimalnie zwrócić na to uwagi? Tak odrobinę?! Morrow natomiast sprawiał wrażenie nieporuszonego tą rewelacją, co lekko zbiło mnie z tropu. Oby to przyjazne zachowanie w rzeczywistości nie było jednym wielkim podstępem.

– Zatem kogo szukasz? – dopytywał, uprzednio pobieżnie rozglądając się po pomieszczeniu. – Zgaduję, że to ktoś istotny, inaczej nie wzbudziłabyś takiego zaciekawienia.

– Nie jest nikim ważnym, wierz mi – zaznaczyłam dosadnie. – Drań bardzo mocno zapracował na swój pobyt w Piekło, niestety zamiast w nim pozostać, biega po świecie, bo najwyraźniej w jakiś niezrozumiały sposób zaskarbił sobie przychyłność w odpowiednich kręgach.

– Co chcesz zrobić? – Pochylił się do przodu. – Masz już pomysł?

Zamilkłam. Skrzyżowałam ręce na piersi, z uwagą obserwując swojego gościa. Jego zainteresowanie i nadgorliwa chęć niesienia pomocy znacznie przewyższały zwykłą sąsiedzką uprzejmość. Zadawał mnóstwo pytań, na które rzekomo nie znał odpowiedzi, jednak gdy mu ich udzielałam, przyjmował je z zadziwiająco obojętnością, jakbym poświadczala coś, co doskonale wiedział od dawna. Pomału zaczynałam się zastanawiać, czy przypadkiem nie dysponował większym zasobem informacji niż ja.

– Posłuchaj... – Westchnęłam. – Mogę być z tobą szczerą?

– Pewnie – przytaknął, podchwytyjąc moje spojrzenie.

– Nie przepadam za tobą – wymówiłam spokojnie, potwierdzając to, co pewnie sam zdążył zauważyć. – Przykro mi, ale tak to wygląda. Z pewnością jesteś świetnym facetem i wiele bym

zyskała na naszej współpracy, jednak wolę działać w pojedynkę. Nie ufam nikomu poza sobą, dlatego bardzo cię proszę, zajmij się swoimi interesami, a moje problemy zostaw w spokoju, dobrze?

– Naprawdę tak chcesz to rozegrać? – Zacisnął wargi. – Zapewniam cię, że...

– Sebastianie – przerwałam mu. – Dlaczego przyleciałeś do Pasadeny? – spytałam twardo. – Jeżeli sądzisz, że uwierzyłam w twoje durne wymówki o przeznaczeniu, zaręczam: nie uwierzyłam. Chodzisz, kręcisz się dookoła, wiesz o mnie więcej niż moja rodzona matka, na siłę próbujesz sprawić, byśmy zawarli sojusz. Wyraźnie masz w tym jakiś ukryty cel – podsumowałam. – Więc? – Wyzywająco uniosłam podbródek. – Jaki on jest?

– W porządku. – Morrow wstał z miejsca. – Widzę, że zdążyłaś już wyrobić sobie o mnie opinię, zatem dalsza dyskusja straciła sens. – Skierował się do wyjścia. – Gdybyś zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mieszkam.

– Dzięki, zapamiętam.

\* \* \*

Skrzywiłam się, rozprostowując nogi. Zerknęłam na dokumenty z Genesis leżące bardzo, bardzo daleko ode mnie. Autentycznie myślałam, że kilka godzin snu wystarczy na powrót do formy, ale najwidoczniej znacznie przeceniłam swoje możliwości. Szczęka nadal pulsowała bólem, a o posiniaczonym barku w ogóle nie zamierzałam wspominać. Gdy kucnęłam, by zasznurować buty, przysięgam, myślałam, że więcej nie wstanę.

Chyba się zepsułam...

*Czy łowcom demonów przysługuje zasilek? Jeśli tak, oby był duży!*

Po trzech kwadransach bezsensownego krążenia po mieszkaniu, dwóch tabletkach przeciwbólowych oraz jednej potwornie rozsierzającej rozmowie telefonicznej z Lexie doszłam do wniosku, że skoro i tak tego dnia nie dałabym rady pokonać na-

wet najbardziej nieogarniętego przeciwnika we wszechświecie, równie dobrze mogłam poświęcić ten czas na zacieśnianie więzi z Gabrielem.

Do sklepu dotarłam późnym wieczorem. Było otwarte, lecz wewnątrz nie świeciły się halogeny, co automatycznie wzbudziło moją czujność. Przywitała mnie pustka. Wyjęłam broń, wyminęłam poustawiane na podłodze kartony i przeszłam na tył budynku, skąd dochodziły podejrzane odgłosy.

Pchnęłam lekko drzwi na zaplecze, potem zajrzałam do wnętrza, chcąc wypatrzeć intruza, wtedy w półmroku dostrzegłam niewyraźną postać. Jedyne wątki blask małej lampki rozjaśniał jej sylwetkę. Nieznajomy siedział obrócony do mnie plecami, opierał stopy na blacie biurka i popijał jakiś trunek z wąskiej szklanki. W powietrzu unosiły się gęste obłoki dymu.

– Gabe, to ty? – zapytałam skonsternowana, przejeżdżając palcami po ścianie, by odnaleźć włącznik. Zapaliłam górne oświetlenie, a mężczyzna podskoczył nerwowo na siedzisku i złapał się za serce, wrzeszcząc głośne przekleństwo. – Czy ja tu czuję... – Pociągnęłam nosem. – Skręta?

– Ninja udajesz? – skarcił mnie. – Zawału bym dostał!

– Zapomniałeś zamknąć. – Podeszłam bliżej niego. – I na cholerę tkwisz tu w ciemnościach?

– Klimatycznie jest. – Wzruszył ramionami. – Ej, zostaw to! – zawołał, gdy sięgnęłam po tkwiący w popielniczce niedopałek. – Damy nie robią takich rzeczy.

– Damy... – Parsknęłam śmiechem i się zaciągnęłam. – Gabe, najdroższy, czy ty dalej wierzysz, że jak mnie przyłapałeś z chłopakiem z chóru w krzakach za kościołem, naprawdę szukaliśmy tam jego kluczy od domu?

– Nieee. Myślałem, że się obściskiwaliście.

– Aha! To stąd pochodziła ta pogadanka o pszczołkach i bocianach? – prychnęłam. – Żebyś ty wtedy widział swoją minę. Wyglądałeś, jakby cię coś bolało.

– Moja droga, przeszłość może boleć, ale daje nam wybór. Albo będziemy od niej uciekać, albo wyciągniemy z niej lekcję – powiedział poważnym tonem.

– Co to? – Uniosłam brew. – *Nowy Testament?*

– Nie. – Zachichotał, nalewając mi drinka. – *Król lew.*

Zioło, jak się okazało z prywatnych zapasów parszywego zdrajcy, było piekielnie mocne. Robiło bałagan w głowie. I to konkretny. Pół godziny później z wysiłkiem łapałam łączność z otoczeniem. Wypity alkohol też dopomógł, bo wódka, na którą Gabriel zamienił wino mszalne, do najsłabszych nie należała. Przy każdym następnym łyku moje myśli krążyły wokół Leonarda, skarabeuszy oraz planetarium, a im więcej tej zabójczej mieszanki pochłaniałam, tym bardziej wzbierała moja paranoja.

Po kolejnej godzinie nie mogłam skupić się na niczym innym niż to koszarne obserwatorium. Czułam, po prostu czułam każdym atomem organizmu, że musiałam coś pominąć. Jakiś drobny, z pozoru nieistotny szczegół, mogący nadać temu wszystkiemu logiczny sens.

Kiedy zegar wybił trzecią w nocy, wiedziałam już, że jeśli zaraz czegoś nie zrobię, postradam zmysły.

– Gabe! – Pstryknęłam palcami przed jego twarzą. – Wstawaj.

– Po co? – Zamrugał, spoglądając na mnie podejrzliwie.

– Rusz się, dziadziu, wychodzimy. – Szturchnęłam go w kolano.

– Dokąd? – Zarzuciło nim na boki. – Daleko?

– Nie – zapewniłam. – Powiedziałabym wręcz, że za rogiem. Zanim się obejrzysz, będziemy z powrotem. Musimy raptem zrobić mały skok na pewne miejsce, tylko ciii – ściszyłam głos niemal do szeptu. – Nikomu o tym nie mów!

– Być może bardzo chętnie, ale najpierw... – Opadł ciężko na fotel. – Chyba powinienem chwilę odpocząć.

Machnęłam na niego ręką. Jego strata. Włożyłam kurtkę, wygrzebałam telefon, aby wezwać taksówkę, po czym ruszyłam do wyjścia, z niesmakiem podziwiając stworzony przez nas bałagan.

Gdy szłam do drzwi, zawiesiłam wzrok na szafce z bronią na demony. Przyjeżdżając tu z zamysłem bezproduktywnego zalegania na zapleczu, nie wzięłam ze sobą niczego poza piekielnym ostrzem. Ono tym razem raczej się nie przyda. Nie planowałam nikogo zgładzić na amen, co najwyżej uciąć sobie pogawędkę, gdyby ktoś postanowił mi przeszkodzić. Do tego jednak wypadało uzupełnić zapasy.

– Gabe, mogę...? – Spojrzałam na przyjaciela, by zapytać o pozwolenie. Spał już w najlepsze. Chrapnął intensywnie, aż nim potrząsnęło. – Uznam to za „tak” – mruknęłam do siebie, podchodząc do regału z zaopatrzeniem.

Staruszek solidnie wyposażył sklep. Półki prawie ugięły się pod ciężarem pluralizmu wykwinotności, jakich nie powstydziliby się sami bracia Winchester. Melanz tybetańskich ziół, niezwykle rzadki czerwony groszek, którego garść szybko wsunęłam do kieszeni, nawet olej Abramelina schowany tak daleko, że musiałam skorzystać z podwyższenia, żeby po niego sięgnąć. Na dokładkę zgarnęłam jeszcze zestaw dodatkowych gadżetów spod lady, ponieważ nigdy nie wiadomo, co może się przydać.

Uzbrojona po zęby, wyruszyłam na przeszpiegi.

\* \* \*

Do celu dotarłam jakiś kwadrans przed czwartą nad ranem. Księżyc wciąż był dobrze widoczny na niebie, choć nadciągające od wschodu słońce pomału torowało sobie ścieżkę zza horyzontu. Schowałam się w zaroślach niedaleko budynku. Obserwatorium otwierali dopiero w południe, ale ja nie mogłam tyle czekać. Musiałam to sprawdzić teraz, bo zaczynałam podejrzewać dwie rzeczy. Pierwsza – Leonardo definitywnie coś tutaj ukrył, druga – ten skręt najpewniej czymś doprawiono, gdyż przysięgłabym, że Mikołaj Kopernik z posągu pokazał mi język.

Złapałam za zawieszoną na szyi lornetkę i przystawiłam ją do oczu. Obiekt wyglądał na opustoszały. Będąc w środku, niestety nie rozejrzałam się za alarmem, wypatrzyłam tylko kamery, lecz prawdopodobnie jakiś mieli. Chociaż na dobrą sprawę, na co im takie zabezpieczenia? Kto normalny chciałby coś stąd kraść? Nieistotne zresztą. Ważniejszy problem to: jedne wzmocnione drzwi, para schodów na dach oraz sporo okien na parterze, które także mogły posłużyć jako potencjalny patent na furtkę do wewnątrz – okratowane, aczkolwiek obcegi też wzięłam, co by mnie nic nie zatrzymało. Na szczęście przyszedł tu przygotowana.

Drgnęłam. Coś zaszeleściło w pobliskim zagajniku. Podskooczyłam, w mig sięgając po sztylet oraz sakiewkę z mieszaniną. Stałam w lekkim rozkroku, gotowa do potyczki z każdym przeciwnikiem. Kiedy z chaszczy wyłoniły się dwie postacie, z marszu pognałam prosto na nie.

Zastygłam w połowie drogi, z niedowierzaniem spoglądając na twarze policjantów. Moje waleczne nastawienie musiało nieźle ich nastraszyć, ponieważ automatycznie złapali za przyczepione do pasków pistolety. Przełknęłam ślinę, wbijając wzrok w wymierzone we mnie lufy.

– Stać! Ręce za głowę! Rzuć broń! Na ziemię! – krzyczeli na zmianę. Ich groźne rozkazy nie pozostawiły mi wielkiego wyboru. Puściłam nóż i uniosłam przedramiona, czując oblewający całe ciało zimny pot.

– O co chodzi, panowie? – spytałam spokojnie. Ukradkiem popatrzyłam we wszystkie strony, by ocenić swoje położenie. Dość kiepskie, jak się okazało. Otaczał nas głównie rozległy, otwarty teren. Gdybym spróbowała uciec, bez problemu czy zawahania nafaszerowaliby mnie ołowiem. Widziałam wyraźnie, że nie trafiłam na nowicjuszy. Mężczyźni byli dobrze zbudowani, hardzi oraz pełni powagi. W niczym nie przypominali stereotypowych zjadaczy pączków.



– Otrzymaliśmy zgłoszenie o zakapturzonym osobniku krążącym wokół obserwatorium – wyjaśnił wyższy z nich, podczas gdy jego partner uważnie mi się przyglądał. – Dlaczego pani tutaj przyszła o tej porze?

– Ja... – wymamrotałam.

– Co pani tam trzyma? – wtrącił drugi z oficerów, wskazując na moje wciąż skierowane ku górze dłonie. – Czy to są narkotyki?

– Ja... – Zerknęłam na woreczek. Prezentował się cholernie podejrzanie. – Co? Nie! – zawołałam momentalnie. – To tylko... To... – Zawiesiłam głos. Cóż to, do diabła, może być?! Nawet nie zamierzałam zaczynać gadki o oreżach na demony, bo trafiłabym na oddział zamknięty szybciej, niż zdążyłabym wypowiedzieć to do końca. Rozejrzałam się panicznie dookoła, wyszukując podpowiedzi czy ratunku. Niespodzianka! Niczego nie znalazłam! – To jest ta... Medyczna marihuana – wypaliłam z braku lepszego pomysłu. – Uwierzą panowie, jeżeli powiem, że mam na to receptę?

– Niby na co pani cierpi? – dociekał funkcjonariusz. Jego kwaśny grymas świadczył o tym, że niekoniecznie przekonało go moje wytłumaczenie.

– Zespół niespokojnych nóg? – wykombinowałam na szybko. Wybuchnęli śmiechem.

– Ej! – oburzyłam się. – To prawdziwa dolegliwość!

– Proszę to rzucić i założyć ręce za głowę – wydusił ten niższy, z trudem opanowując kolejne parsknięcie. – Jest pani zatrzymana. Dalszą dyskusję przeprowadzimy na posterunku.

– Za nic – wysyczałam. – Nigdzie się stąd nie wybieram.

– Powtarzam, proszę to upuścić. – Stabilniej ścisnął spluwę.

– Nie – odmówiłam twardo. Absolutnie nie pojedę na żaden komisariat. Byłam na dziewięćdziesiąt procent pewna, że nie mieli prawa strzelić, dopóki nie zrobię tego pierwsza, a jako że nie posiadałam przy sobie broni palnej, nie mogłam pociągnąć za spust. Zostało wyłącznie aresztowanie, które szybko im wyperwaduję, jak tylko spróbują położyć na mnie łapska.

– Na ziemię! – wrzasnęli. Ich rozbawienie sprzed raptem paru sekund zniknęło całkowicie. Teraz była od nich jedynie wściekłość. – Już!

Ani drgnęłam. Sterczeliśmy naprzeciwko siebie, mierząc się rozjuszonymi spojrzeniami. Widziałam wyraźnie, że tracili cierpliwość. Dostrzegłam, jak jeden z policjantów wykonał mały krok w moją stronę, wtedy spróbowałam wcisnąć sakiewkę do kieszeni, aby w razie potrzeby mieć swobodny dostęp do pięści. Zamroczony spożytymi używkami umysł dokonał błędnej analizy. Zdążyłam zaledwie nieznacznie się poruszyć, wówczas moje ciało zadrżało przy spotkaniu z paralizatorem.

Opadłam na kolana, następnie runęłam do przodu, gdy obaj mężczyźni powalili mnie na trawę i przycisnęli do podłoża. Wrzasnęłam, kiedy któryś z nich wygiął mi ramię za plecy, potem poczułam chłodną stal kajdanek na nadgarstkach.

*Taa... To by było na tyle, jeśli chodziło niejechanie na komendę.*



# ROZDZIAŁ 5

Tkwiąc na tylnym siedzeniu radiowozu, myślałam wyłącznie o tym, jakim cudem na nim wylądowałam. Odpowiedź zdawała się całkiem prosta. Bieganie za demonami, zgłębianie nadnaturalnego świata, praca z tajną agencją oraz ciągła walka z niewidzialnym dla większości społeczeństwa wrogiem sprawiły, że poczułam się niezauważalna, nieuchwytna. Jakbym stała ponad prawem, miała coś w rodzaju immunitetu czy pozwolenia na popełnianie przestępstw.

Cóż, niczego takiego nie posiadałam. Dwaj gliniarze na przednich fotelach i kaleczące naskórek metalowe bransoletki to wystarczające potwierdzenie.

Stawianie oporu przy aresztowaniu zdecydowanie nie należało do moich najlepszych decyzji. Zanim dojechaliśmy na posterunek, zdążyłam jeszcze zafundować spojówkom bliskie spotkanie z gazem łzawiącym, zarobiłam także sporo siniaków. Nie zawieziono mnie na sygnale, ale patrolowe tempo też sobie darowano. Podróż minęła błyskawicznie, czego niestety nie mogłam powiedzieć o trwających w nieskończoność procedurach policyjnych.

– Buty również. Żadnych gwałtownych ruchów, nie utrudniaj.

Zaczęli od przeszukania. Przetrzęsnęli zawartość kieszeni, zabrali telefon, pasek, pieniądze oraz wszystkie pozostałe przedmioty osobiste, potem przyszła kolej na dalszą część żmudnego i drobiazgowego procesu zatrzymania. Pomimo fatalnego położenia, nie wstrząsał mną strach. Wiedziałam, że nie znajdą przy mnie nic nielegalnego, więc niebawem wrócę do domu.

– Jeśli nie stać cię na adwokata, zostanie ci on przydzielony z urzędu.

Wstępne przesłuchanie trwało dłużej, niż oczekiwałam. Odczytali mi moje prawa, wymaglowali równo, żądając informacji, z jakich istnienia nie zdawałam sobie sprawy, wściekali się, kiedy na każde pytanie bez wyjątku wykrzykiwałam: „niewinna!”.

– Tyłem do ściany. Żwawo, nie mamy całego dnia!

Następnie nadeszła pora na szeroką gamę rozrywek. Pobieranie odcisków palców, test trzeźwości – raczej zbyteczny, ponieważ zionęłam gorzałą zapewne na milę, a na deser prawdziwy rarytas, czyli pamiątkowa sesja zdjęciowa. Tej nie powstydziałaby się niejedna profesjonalna agencja modelek. Fotografujący mnie oficer dorabiał chyba na boku jako paparazzo, bo dał z siebie sto procent. Władał aparatem niczym zawodowcem, uwieczniając każde ujęcie mojej twarzy.

*Boziu, któraż to godzina? Umieram z głodu!*

Powoli zaczynałam mieć dość. Krążyliśmy po komisariacie, zwiedzaliśmy co rusz nowe zakamarki, aż prawie zapamiętałam calusienki rozkład budynku. Byłam skuwana i rozkuwana jakieś sześć, siedem albo nawet osiem razy, podpisałam stos dokumentów, zostałam też poinformowana o przesłaniu do ekspertyzy zabezpieczonego podczas oględzin materiału dowodowego.

– Długo jeszcze? – marudziłam. – Kończmy już. Na śniadanie obiecali miodową drożdżówkę. Wkurzę się, jeżeli to przegapię.

– Koniec? To dopiero początek.

\* \* \*

– Gratulacje, solidnie sobie zasłużyłaś na jedno z naszych szykownych pomarańczowych wdzianek – oświadczył pewien radosny detektyw, gdy jakiś czas później, ku mojemu zdziwieniu, zamiast do celi, odeskortowano mnie do nowej sali przesłuchań. Wbrew wyobrażeniom w miarę sterylnej. Na środku prostokąt-

ny stół i plastikowe krzesła. W oczy rzucały się także pokryta paskudną brzoskwiniową farbą lamperia, wenecka szyba oraz umieszczona w rogu kamera. Wnętrze było, zdaje się, akustyczne, gdyż nie docierały do nas żadne dźwięki z zewnątrz.

– Po wprowadzeniu odbitki twoich linii papilarnych systemy rozbłysły nam jak pieprzona choinka na święta. – Jego partnerka rzuciła na blat szary skoroszyt i usiadła naprzeciwko mnie. – Chwała Panu za przestępców, którzy nie słyszeli o rękawiczkach. Czynicie nasze życie znacznie łatwiejszym.

– Ja? Przestępcą? – Udałam oburzenie. – Wierutne bzdury.

– Zaraz zmienisz zdanie. – Kobieta uniosła kącik wymalowanych ust i zerknęła na opartego o drzwi kolegę. – Rodriguez?

– Pobrana od ciebie próbka pasuje perfekcyjnie do śladów zostawionych podczas incydentu w hiszpańskim muzeum Prado, dołączony do akt sprawy obraz z monitoringu rozwiął wszelkie wątpliwości – wytłumaczył mężczyzna, zacierając ręce z satysfakcją. – Wygląda na to, że szykuje się niezła odsiadka. – Podeszedł do nas niespiesznym krokiem. – Ponoć Europol już naciska na ekstradycję.

– Jaki Europol, jaka ekstradycja? To żart, prawda? – jęknęłam. Cholera jasna! Watykan miał zatrzeć oznaki wszelkich działań, których się dopuściłam, poszukując artefaktów. Stanowiło to jeden z kluczowych podpunktów naszej współpracy. Żadnej kartoteki, zero spoglądania wstecz. – Sprawdźcie jeszcze raz, na pewno ktoś się pomylił.

– To bezcelowe. – Policjant odsunął krzesło z głośnym szurnięciem, by zająć miejsce obok towarzyszki. Sięgnął po teczkę, wyjął z niej fotografię i położył ją przede mną. Spojrzałam na nią niechętnie, przeczuwając, co zaraz zobaczę. No ja, jak w morde strzelił! – Jeśli to nie ty, twoja siostra bliźniaczka będzie się musiała gęsto tłumaczyć.

– Japońska ceramika należąca ongiś do samego cesarza Jomei – w międzyczasie kobieta złapała jedną z notatek i zaczęła zaczytywać z niej dane – warta krocie osiemnastowieczna waza

z okresu wczesnobizantyjskiego, pochodzący ze starożytnego Egiptu szklany kielich, starogreckie wyroby z kości słoniowej... – Odchrząknęła. – Samo to wyceniono na milion euro, a lista na tym się nie kończy. – Odwróciła kartkę w moją stronę i z zadowoleniem zamachała mi nią przed oczami. – Nie ma na świecie tylu ulic, które mogłabyś wysprzątać, żeby to odrobić.

– Milion? – wydukałam. Po wysłuchaniu tych sensacji aż zaschło mi w gardle. Oby istniała szansa, by rozłożyć to na jakies rozsądne raty, inaczej mój powrót do domu lekko się przeciągnie. Tak o jakichś... Ładnych parę lat.

– Okrągłutki – przytaknął mężczyzna. Pochylił głowę nad raportem i począł coś namiętnie w nim bazgrać. – Zatem przyznajesz, że popełniłaś wyżej wymienione czyny?

– Co? Absolutnie nie! – zaprzeczyłam od razu. Nagle do mnie dotarło, że to wszystko działo się naprawdę. Nie wyjdę stąd ani dziś, ani jutro. Mieli na mnie solidne dowody, nie jakieś tam bezpodstawne poszlaki. – Niczego więcej nie powiem – dodałam, z trudem maskując drżący głos. Zamarłam. Dłonie okleił pot, serce przyspieszyło, policzki płonęły z gorąca. – Odmawiam składania dalszych wyjaśnień.

– Oczywiście, przysługuje ci takie prawo. – Detektyw zebrał ze stołu całą dokumentację, odłożył ją na bok i głośno westchnął. – Thompson?

– Oto co teraz nastąpi – przemówiła policjantka. Splotła ręce na klatce piersiowej, dumnie zadzierając brodę. Biła od niej taka wyższość, że poczułam aż bolesne upokorzenie. Wrzasnęłam wewnętrznie. Zapragnęłam ją uderzyć, jednak byłam na tyle przytomna, by wiedzieć, że to jedynie pogorszyłoby moją sytuację. Zacisnęłam pięści, zmuszając się do okazania pokory. – Prokurator właśnie szykuje dla ciebie akt oskarżenia. Zazwyczaj trochę to trwa, więc za chwilę zostaniesz odprowadzona do jednej z naszych gościnnych kwater, gdzie zaczekasz na transport do aresztu lub bezzwłocznie staniesz przed sądem. – Wstała z siedziska

i podążyła do wyjścia. – Moja rada, daruj sobie tę pozę niewinnej dziewczynki, ponieważ tutaj na nikim nie zrobisz tym wrażenia. Więzienia są przepełnione takimi jak ty.

*Cholera! Cholera! Cholera!*

Miała przekłętą rację. Tu nikt mi nie pomoże. Potrzebowałam prawnika. I to natychmiast! Ale konkretnej papugi z prawdziwego zdarzenia, nie jakiegoś bęcwała z urzędu, którego tak ochoczo mi proponowano, a który niewątpliwie bierze sprawy pro bono tylko po to, żeby pochwalić się przed klientami czy bandą snobistycznych kumpli, że udziela się społecznie. Musiałam to załatwić, zanim wszystko nabierze rozmachu, w przeciwnym wypadku adres mojego pobytu na dobre ulegnie zmianie.

Po drodze do celu zaprowadzono mnie do telefonu. Mogłam wykonać trzy bezpłatne połączenia w obrębie miasta lub płatne poza wyznaczoną strefą. Nie dysponowałam niestety szeregiem możliwości. Gabriel odpadł w przedbiegach, bo biorąc pod uwagę to, cośmy wczoraj spożywali, jego obecność w tym miejscu byłaby wysoce niewskazana. Do Watykanu kontaktu na pamięć nie znałam, z kolei Bargo, który postawił na nogi pół wydziału z powodu dwóch marnych wygnańców, wydawał się raczej kiepskim pomysłem. Jutro calutkie Ontario i okolice znałyby każdy szczegół mojego aresztowania. Jak na szefa tajemnej jednostki miał wyjątkowo długi język.

Z braku lepszych opcji zadzwoniłam do Lexie. Na moje nie szczęście nie odebrała, przerzuciło mnie automatycznie na pocztę głosową, ale nagrałam jej chociaż krótką wiadomość. Pozostało mi wierzyć, że szybko ją odsłucha i zdoła coś zdziałać, dopóki znajdowałam się jeszcze na komendzie.

*Szlag by to! W tym tempie wyjdę stąd na starość!*

Zagryzłam wargi, zakłęłam cicho, następnie wykręciłam numer osoby będącej w normalnych okolicznościach chyba moim ostatnim wyborem, lecz aktualnie innych nie posiadałam. Sebastian Morrow. W trakcie przeszukania funkcjonariuszka wy-

grzebała wizytówkę, którą zgarnęłam niedawno z jego gabinetu w Toronto. Położyła ją na widoku, więc zyskałam wystarczającą ilość czasu, żeby na wszelki wypadek przyswoić wszystkie cyfry.

Zamiast przywitania usłyszałam donośny szczerzy śmiech, gdy się dowiedział, skąd dzwoniłam. *Palant*.

– Stul dziób, pacanie – sarknęłam. – Pomożesz mi czy nie?

– Jasne. – Zdusił chichot. – Już słę ryzę papieru i zestaw długopisów, co byś miała na czym listy pisać.

– Ty żadnego nie dostaniesz. Wiedziałam, że to błąd.

Rozłączyłam się, z wściekłością odwieszając słuchawkę. Ukryłam twarz w dłoniach, przywarłam plecami do muru i głęboko nabrałam powietrza. Powieki zaczęły szczypać od wzbierających pod nimi łez, a z pewnością nie zamierzałam tu beczeć ani pokazywać każdemu wokół, jak bardzo byłam sfrustrowana.

Po niecałym kwadransie trafiłam do swojego tymczasowego lokum. Pokój na szczęście okazał się jednoosobowy – fakt, do luksusowych nie należał, ale tragicznym też bym go nie określiła. Musieli niedawno zrobić tu remont, gdyż wypatrzyłam jedynie kilka wydrapanych na ościeżnicy podpisów. Ponadto były tu ciągnące się od sufitu po podłogę jasne kafle, gumowa wykładzina oraz istny majstersztyk wśród urządzeń sanitarnych, blaszana umywalko-toaleta. Można równocześnie siedzieć na muszli i pić wodę z kranu. Kto by tego nie docenił? Poza tym żadnych okien, przez co całość sprawiała wrażenie odrobinę klaustrofobicznej, dostrzegłam za to małe lusterko w metalowej obudowie, tak zadrapane, że wychwycenie własnego odbicia graniczyło z cudem.

*Może to i lepiej...*

Ogółu dopełniała przygwożdżona do ściany prowizoryczna prycza, którą szybko zajęłam. Potrzebowałam snu. Wciąż byłam nietrzeźwa, kręciło mi się w głowie, oczy piekły ze zmęczenia, natomiast rozważania na temat koszmarnej wizji przyszłości wołałam na razie zostawić w spokoju. Coś tak przeczuwałam, że przyjdzie na to jeszcze wiele okazji.



– Wyspana? – Młoda policjantka stanęła w progu, obracając w palcach okazały pęk kluczy. Dzwoniła nim wściekle, pewnie tylko dlatego, że mogła.

– Jak nigdy. – Zerwałam z siebie cienki koc i podciągnęłam się wyżej. Nie chciałam rozmawiać z nią na leżąco. – Dałoby radę załatwić jakąś kawę? – podpytałam z ziewnięciem. – Krótkim prysznicem też bym nie pogardziła.

– Masz szczęście, że za marzenia nie skazują, bo dożywocie byś dostała. – Jej pogardliwe parsknięcie odbiło się echem od wszystkich czterech kątów. Suka. – Wstawaj. Czas na ciebie.

– Czyli? – Obserwowałam, jak wyciąga kajdanki z przyczepionego do pasa etui. – Dokąd idziemy?

– Zobaczysz. – Gestem dłoni nakazała, żebym się odwróciła.

Ostatecznie wykonałam polecenie, ponieważ już z doświadczenia wiedziałam, że odmawianiem współpracy i tak niczego nie wskóram, potem przełknęłam ślinę, słysząc specyficzny trzask stali zapowiadający kolejną dawkę poniżenia.

Choć nie powiedziała tego wprost, zdawałam sobie sprawę, co to oznaczało. Decyzja została podjęta. Usilnie zmuszałam się do zachowania spokoju, by nie zacząć krzyczeć. Zawładnął mną strach. Nieporównywalny do tego podczas ucieczki z Kilianem przed zgrają demonicznych ogarów lub walki w Jordani. Był nowy. Zupełnie obcy, a właśnie to przerażało najbardziej. Nie-wiedza. Brak choćby mglistego wyobrażenia o ciągu wydarzeń, który zaraz nastąpi.

Wyszliśmy na korytarz, pokonałyśmy jego długość, mijając niezliczoną liczbę drzwi, aż dotarłyśmy do miejsca, gdzie wcześniej rano przesłuchiowano mnie po raz pierwszy. Pozastłaniane żaluzjami szyby zaburzały orientację, ale zawieszony nad rzędem szafek zegar wskazywał parę minut przed dziesiątą. To mi uświadomiło, że spędziłam tu cały dzień.

Kobieta uwolniła moje ręce, poleciła zająć krzesło, z kolei sama usiadła przy stojącym obok biurku. Wklepała ciąg znaków na klawiaturze, wbiła wzrok w monitor, następnie panującą między nami ciszę przerwało głośne brzęczenie drukarki.

– Spokojnie tu – zauważyłam. Posterunek wyglądał na podejrzenie opustoszały. Prócz nas w sali zatrzymań nie było nikogo, natomiast po drodze spotkałyśmy może maksymalnie trzy osoby. Racja, posiadałam zerową wiedzę na temat grafiku pracy organów ścigania, mimo to wątpiłam, by mieli aż takie braki w zatrudnieniu. – Gdzie pozostali?

– Zagrożenie bombowe połączone z rytualnym morderstwem, wezwano każdego dostępnego oficera do drugiej części miasta – wyjaśniła. – Od godziny trąbią o tym w wiadomościach. – Sięgnęła po wydruk, położyła mi go przed nosem i wręczyła długopis. – Podpisz, jeśli wszystko się zgadza. – Rzuciła na blat plastikową torbę wypełnioną moimi rzeczami. – Później możesz odejść.

– Do domu? – Spojrzałam na nią zaskoczona. – Jak to?

Nagle, w jednej sekundzie, zamiast uczucia ulgi czy szczęścia załała mnie potężna fala złych emocji, przyprawiając o atak paniki. To niemożliwe, by przy tak obciążających dowodach pozwolili mi uniknąć kary. Nie żebym chciała tu zostać czy coś, po prostu gdzieś głęboko wiedziałam, że ktoś musiał zadać sobie sporo trudu, aby to zorganizować. Wyjdę na wolność z długiem wielkim niczym stąd do Australii. Wolałam się nie zastanawiać, ile przyjdzie mi za to zapłacić, bo cena z pewnością będzie słona.

– Zarzuty zostały oddalone, prokurator zrezygnował z oskarżenia, tylko tyle wiem – odparła, wzruszając ramionami. – Uważasz, że niesłusznie?

– Nie, nie! – zawołałam, przywołując się do porządku. Machnęłam swoje nazwisko na formularzu, nawet nie sprawdzając, co zalegało w foliówce, potem szybkim krokiem pognałam do wyjścia. – Żegnam.

Na zewnątrz przywitał mnie chłód. Czerwcowe temperatury zwykle nie spadały nocą poniżej sześćdziesięciu stopni<sup>2</sup>, tymczasem odniosłam wrażenie, jakbym trafiła na początek stycznia. Alkohol w zderzeniu z adrenaliną oraz wizją wieloletniej odsiadki odpuścił błyskawicznie. Byłam trzeźwiutka jak przy narodzinach. Objęłam się ciasno rękoma i odeszłam od komisariatu, rozglądając się za jakimś środkiem transportu. Bateria w komórce padła, nie mogłam wezwać taksówki, więc z braku ciekawszych możliwości podażyłam w stronę przystanku autobusowego.

Przechodząc obok sklepowej witryny, mało nie zawyłam z litości do samej siebie. Odbicie w szkle sprawiało prawie fizyczny ból. Spierzchnięte wargi oraz nienaturalnie podkrążone oczy to nic w porównaniu z tłustymi ciemnymi włosami, które kontrastując z anemicznym odcieniem skóry, nadawały jej iście mizernego wyglądu. Dobrze, że miałam puls, w przeciwnym wypadku mogłoby zrobić się nerwowo.

– Spacer wstydu? – Usłyszałam gdzieś w pobliżu.

W pierwszej chwili zwątpiłam, czy te słowa zaadresowano do mnie, jednak zmieniłam zdanie, gdy do krawężnika podjechało sportowe maserati. Nie jakiś zdezelowany grat z sezonowej wyprzedaży, ale nowiutkie чудо prosto z salonu, na które nie zarobię jeszcze przez co najmniej... Cóż, nigdy.

– Kto powiedział, że się wstydzę? – Przystanąłam i pochyliłam głowę, by zajrzeć do środka. Zmarszczyłam brwi, kiedy dostrzegłam podpartego o fotel pasażera Sebastiana. – Ty? – pisałam. – W jaki sposób mnie wyciągnąłeś?

– *Dziękuję* wystarczy. – Pchnął drzwi. – Wskakuj, podrzucę cię.

Choć w momencie słabości sama poprosiłam go o pomoc, teraz wcale nie skakałam ze szczęścia, że to właśnie on mi jej udzielił. Nie chciałam być mu nic winna, niestety tego luksusu już nie miałam.

---

<sup>2</sup> W skali Fahrenheita, czyli około 16°C (przyp. red.).

Przysięgam, jeżeli znalazłabym też alternatywne rozwiązanie na powrót do miasta, niecałą minutę później nie zapinałabym pasa bezpieczeństwa, jak tylko Morrow zaczął szarżować po ulicach niczym przekłety kierowca rajdowy.

– Dziękuję – mruknęłam, wywracając oczyma na widok jego zadowolonej miny. W ogóle cały wydawał się jakiś odmieniony. Szary garnitur i rozpięta pod szyją biała koszula w połączeniu z muśniętą wiatrem, lekko rozczochraną fryzurą, zdecydowanie do niego pasowały. Krawat miał nieco zbyt cienki, w stylu tych, jakie noszą prawiczkę na szkolnym balu, lecz niech mu będzie, że prezentował się zdrowo. Inaczej. Bardziej elegancko.

– Miałem dziś ważne spotkanie – powiedział, najwyraźniej zauważając, że bacznie go obserwowałam. – Gdyby nie to, przyjechałbym wcześniej.

– Cokolwiek – burknęłam. Wcale nie musiał mi się tłumaczyć. Rozkład jego kalendarza ani trochę mnie nie interesował. – Ej, co ty wyprawiasz? – podniosłam głos, gdy Morrow zamiast mknąć prosto na wylotówkę, znieacka zawrócił na skrzyżowaniu. – Pasadena jest w przeciwnym kierunku.

– Za to bar nie – oznajmił oburzony. – Chyba nie sądziłaś, że na tym koniec? Musiałem się nieźle nagimnastykować, żeby wyświadczyć ci przysługę. – Zredukował bieg. – Nie zasłużyłem nawet na drinka? – Zamachał tymi swoimi gęstymi rzęsami.

– Zasłużyłeś, ale jutro – obiecałam. – Spójrz na mnie. Wyglądam tragicznie. Nie wyjdę tak do ludzi.

– Przesadzasz – odparł lekceważąco. – Może faktycznie konkursu piękności byś nie wygrała, jednak tam, dokąd się wybieramy, nikomu nie będzie to przeszkadzać, zobaczysz.

Rzeczywiście, lokal, pod którym przystanęliśmy, przypominał jeden z tych zapomnianych przez Boga. Dawno niezamiataną podłogę w wielu miejscach pokrywały fragmenty rozbitych butelek, zawieszzone pod sufitem wentylatory roznosiły po pomieszczeniu gryzący zapach tytoniu oraz zwietrzałej wódki, pozamy-

kane okiennice zaś nie pozwalały światłu precyzyjnie się choćby przez szparkę. Do dyspozycji pozostały jedynie cztery zakurzone żyrandole. Choć nie dawały za wiele blasku, lśniły wystarczająco, aby nie umknęły mi poprzyczepiane do ścian plakaty nagich kobiet, często w dość wymownych pozycjach. Że to speluna, mało powiedziane, ale wbrew wszystkiemu nikt zdawał się nie przykładać do tego wagi.

Wątpliwą jakością wnętrza przyćmiewał szelest marakasów i dęty dźwięk trąbki tudzież rytmicznej mandoliny, na których przygrywali trzej odziani w białe stroje charro<sup>3</sup> mariachi. Cały ten klimat musiał uchodzić za niezwykle niemainstreamowy, gdyż w głównej mierze przyciągnął hipsterów. Właściwie, w porównaniu z resztą, można by mnie wręcz uznać za odszykowaną.

Niosąca pełną tacę kelnerka posłała nam przyjazny uśmiech, wskazując wolny stolik w oddalonym od wejścia kącie. Był ciemny, odosobniony, bardzo kameralny. Zająłem go niechętnie i z marszu zamówiłem pełną flaszkę whisky. Sebastian zaczął zarzucać mnie uszczypliwymi żartami na temat więziennych tatuży oraz grupowych kąpeli jeszcze w samochodzie, dlatego przeżuwałam, że bez czegoś mocniejszego wyrządzą mi krzywdę.

*Poza tym, hej, właśnie uniknęłam więzienia. Trzeba to oblać!*

– Więc? Mów, jak to zrobiłeś – naciskałam pomiędzy jednym wypitym kieliszkiem a drugim. Morrow unikał kwestii mojego uwolnienia, stale sprowadzając rozmowę na inny tor. Zaręczam, do rana zapracuje na guza. – Gadaj, inaczej...

– Inaczej co? – podłapał. – Naprawdę masz zamiar mi grozić? – Nabrał powietrza. – Jesteś strasznie niemiła, Tess. Pomogłem ci, mogłabyś chociaż odrobinę spuścić z tonu. Odkąd się poznailiśmy, nie robisz nic innego, tylko obrzucasz mnie obelgami, choć ani razu sobie na to nie zasłużyłem. Gdybyś była bardziej życzliwa, może miałabyś przyjaciół – zawyrokował.

---

<sup>3</sup> Charro – strój kowbojski (przyp. red.).

– Mam przyjaciół – warknęłam rozzłoszczona. Bezczelny drań!  
– Tak? – ciągnął ironicznie. – To gdzie oni są? – Teatralnie rozejrzał się po knajpie. – Przypuszczam, że wybranie mojego numeru wymagało od ciebie sporego wysiłku, mimo to zadzwoniłaś.

– Okej, dobra, wygrałeś. Nie mam nikogo, zadowolony? – wyznałam, wprawiając go w zakłopotanie. Po wyrazie jego twarzy wywnioskowałam, że nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Otworzył usta, aby coś dodać, ale nie dałam mu dojść do słowa.  
– Wszyscy, których znałam, nie żyją, stąd jakoś nie tryskam entuzjazmem do zawierania nowych znajomości, by potem patrzeć, jak kolejne osoby giną z mojej winy – rzekłam z goryczą. – Dobrze ci radzę, jeśli planujesz doczekać starości, zwiewaj, póki możesz. Zwiastuję śmierć, Sebastianie.

– Brawo, niezła przemowa – pochwalił, gdy wstałam od stołu. On też się podniósł. Złapał mnie za łokieć i siłą przysunął do siebie. – Nie jestem bojaźliwym typem, a ty nigdzie nie idziesz.

– Słucham? – oniemiałam. – Zechcę, to pójdę.

– Ale nie chcesz. – Ruszył w stronę parkietu. – Wolisz zostać, żeby odkryć, dlaczego wzbudzam w tobie strach. Mam rację?

Miał. Mimo iż nigdy nie powiedziałabym mu tego wprost, dokładnie takie emocje przywoływał zawsze wtedy, kiedy tylko znajdował się w pobliżu. Dziki, niezrozumiały, irracjonalny, przejmujący lęk. Właśnie z tej przyczyny, zamiast szukać pretekstu czy możliwości ucieczki, pozwoliłam, by Morrow wywlekł nas na sam środek sali, objął mnie w talii, następnie umieścił moją rękę na swoim ramieniu i zaczął poruszać się powoli, powodując, że nasze uda raz za razem przywierają do siebie.

Na przekór wszelkiej logice zapragnęłam go poznać. Zrozumieć, jakim cudem sprawiał, że spoglądając na pełne wargi oraz lodowaty błękit jego oczu, doznawałam chłodu, osobliwej pustki, a także energii płynącej od stóp po czubek głowy. Widziałam to wyraźnie, Sebastian rzucał mi wyzwanie. Chyba go ciekawiło, jak długo wytrzymam, zanim uznam to za idiotyczny pomysł.

Oczywiście tego nie zrobiłam. Mogłabym zwalić winę na wypite ilości trunków, lecz prawda była taka, że mi się to podobało.

Szczerze, nie chodziło tu o zauroczenie, fascynację czy jakiś chory rodzaj wdzięczności, ale adrenalinę. Ani na moment nie zapomniałam o tym, co sobą reprezentowałam. Te wszystkie czerwone lampki ostrzegawcze, rozbłyskujące w moim umyśle na jego widok, nagle zapłonęły żarem. Serce zabiło mocniej, gdy wykonałam krok w przód, aby go przytulić. Pachniał niebezpieczeństwem i prawdopodobnie to mnie do niego przyciągało, podsycało niezdrowe ambicje. Chciałam sprawdzić, jak daleko zdołam się posunąć, nim dojdę do wniosku, że przekroczyłam granicę.

On o tym wiedział. Musiał to wychwycić w sposobie, w jaki napinałam mięśnie, kiedy sunął dłońmi po plecach coraz niżej, aż dotarł do pośladków. Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl, że mógłby mnie dotknąć w bardziej intymny sposób. Krew niemal zgęstniała w żyłach, cały organizm błagał, żeby przestał, mimo to milczałam. Zważyłam dopiero w chwili, w której dostrzegłam błysk w oczach mężczyzny. Oznakę szczęścia. Prawdziwego zachwyty. Bynajmniej nie radowały go moje palce na jego nagiej skórze, ale fakt, że się wzdrygnęłam, gdy wymruczał mi na ucho, że zamierza zrobić o wiele, wiele więcej.

Wcale tego nie chciał, nie na poważnie, a ja, choćbym usilnie próbowała, nie potrafiłam zamaskować prawdziwych uczuć względem niego. Przegrałam. I to spektakularnie. Dowiodłam, że się bałam. Nie przerażała mnie wizja bólu, straty czy cierpienia, nie naprawdę. Wstrząsała mną myśl o niepewności. Morrow kradł mi odwagę. Oznaczał jedną wielką niewiadomą. Nie umiałam go rozwikłać, przechytryć ani odgadnąć, jakie były jego oczekiwania, bo na pewno nie miały żadnego związku z namiętnością. To nie wskazywało na nic fizycznego. Nie pragnął mojego ciała, bardziej jakby igrał z psychiką.

– Mam cię – szepnął. Jego ciepły język musnął moją szyję. Sebastian rzucił mi zadowolone spojrzenie, odwrócił się i odszedł.

Obserwowałam, jak znikał pośród tłumu. Poczułam wstyd oraz pogardę do samej siebie. Dlaczego pozwoliłam, by tak łatwo wciągnął mnie w swoją durną grę? Gorzej! Sama go do tego sprowokowałam! Zamiast wykazać się siłą, udowodniłam mu, że posiada nade mną władzę. I to potężną.

Wyminęłam tańczących ludzi, żeby dotrzeć do toalety. Odbicie w lustrze napawało mnie zgrozą. Trzeźwiałam, a to zły znak. Potrzebowałam galonów alkoholu, aby wymazać z pamięci ostatnie pół godziny swojego życia.

Schlapałam czoło zimną wodą, wzięłam serię głębokich wdechów, po czym wróciłam na salę i od razu podążyłam do baru. Ukradkiem rozejrzałam się za Sebastianem, ale na szczęście nigdzie go nie widziałam. Miałam cichą nadzieję, że dostał to, czego oczekiwał, więc postanowił zostawić mnie w spokoju.

Piłam kieliszek za kieliszkiem, usiłując możliwie najszybciej doprowadzić się do stanu, w którym zagłuszyłabym wszelkie niepożądane myśli. Zmieszana z piwem wódka traciła cały smak. Gin odstraszał chłopaków niepotrafiących dotrzymać mi tempa. Po rumie nabierałam ochoty na bójkę. Przy tequili meksykańska muzyka ludowa zaczynała przypominać bełkot. Wino zamieniało gości w rozmazane plamy. Szampan wywołał przywidzenia, bo kiedy zerknęłam na prawo, mogłabym przysiąc, że w stojącym obok tylnego wyjścia mężczyźnie rozpoznałam Kiliana.

Patrzył na mnie.

Intensywnie.

Aż zrobiło się gorąco.

W jednej chwili wszystko zastygło. Zapomniałam o oddychaniu, rozmowy ucichły, czas zwolnił, chciałam odejść, lecz zabrakło mi sił, dlatego jedynie sterczałam w miejscu.

Chłonełam każdy szczegół. Najpierw zobaczyłam jego źrenice, w których teraz czał się mrok, następnie usta, które wiele razy doprowadzały mnie na skraj postradania zmysłów, później seksowny zarost dodający mu atrakcyjności. Na końcu, czując



znajomą woń cedru, zdałam sobie sprawę, że przepadłam. To nie wytwór mojej wyobraźni.

Ocknęłam się, dopiero gdy Kilian złapał za klamkę i wyszedł na zewnątrz. Ruszyłam za nim. Wybiegłam na dwór. Obserwowałam przestrzeń wokół siebie, by wypatrzeć demona, ale go nie dostrzegłam. Widziałam wyłącznie pustą, skapaną w deszczu ulicę.

– Kilian? – zapytałam cicho, dygocząc z zimna. – Jesteś tu?

Serce prawie roztrzaskało mi klatkę piersiową, kiedy męska sylwetka wyłoniła się zza sąsiedniego budynku. Wszelkie wątpliwości wyparowały. To faktycznie on. Stał naprzeciw, prawdziwy oraz taki rzeczywisty, że w ułamek sekundy zignorowałam przeszłość i zapragnęłam już tylko znaleźć się blisko niego.

– Przytul mnie – poprosiłam.

Przyglądał mi się przez moment, jak to wyimaginowane Kiliańskie miały w zwyczaju, ale ostatecznie powoli zlikwidował dzielący nas dystans i objął moje ciało ramionami.

Przycisnęłam go mocniej do siebie. Oddychałam szybko i nierównomiernie, wdychając odurzający zapach, potem odszukałam jego usta swoimi. Smakował znajomo. Przyjemne ciepło błyskawicznie wypełniło mój organizm. Nie chciałam się od niego odrywać. Marzyłam, by tak trwać jak najdłużej, zanim powróci złość, zacierając całą magię naszego ponownego spotkania.

Aż w końcu wróciła, bo nie miała zamiaru milczeć.

Odepchnęłam Kiliana i uderzyłam go w twarz. Nie wypowiedział ani słowa. Uderzyłam więc jeszcze raz. I kolejny. I następny. Powstrzymał mnie dopiero za piątym razem. Chwycił moją rękę w nadgarstek, ściskając trochę zbyt mocno, lecz puścił ją natychmiast, gdy zaczęłam się wyrwać.

– Nie było cię – powiedziałam z wyrzutem.

– Wiem – wyszeptał. Pochylił głowę i uciekł wzrokiem, jak gdyby nie był w stanie znieść mojego widoku. – Nie mogłem.

– Ktoś ci zabronił?

– Nie.

- Zamknął cię gdzieś? Szantażował? Zmusił? – wyliczałam.  
Cholera, do czego to doszło, żebym wymyślała mu wymówki?  
Doprawdy każe mi wszystko z siebie wyciągać siłą?
- Nie. – Znów jednosylabowy odzew.
- Czyli mogłeś. Po prostu nie chciałeś.
- To nie takie proste, jak myślisz – oznajmił wymijająco, wreszcie spoglądając mi w oczy. Zauważyłam w nim zmianę. Była wymalowana na całym jego obliczu. Mrok się tam nie czaił, on doszczętnie go pochłonał. – Musiałem pomyśleć i... – zawałał się. – Dojść do siebie.
- Po czym? – warknęłam. Buzująca wściekłość zaczynała przejmować nade mną kontrolę. Mimo chłodu i ciągnącej od podłoża wilgoci poczułam żar. – Co aż tak potwornego cię spotkało? – Co aż tak potwornego cię spotkało? Nie umarłeś?
- Tessa...
- Zostawiłeś mnie! – wrzasnęłam, nie dając mu sposobności na wykonywanie dalszych idiotycznych uników. – Sama! Wszyscy zniknęli. Nie wiedziałam, co robić. Bałam się, a ciebie nie było. Dlaczego odszedłeś? Po co wróciłeś? Czemu teraz?!
- Przepraszam – szepnął, ścierając z czoła krople deszczu. Widziałam, że ze sobą walczył. Jakby miał zamiar wyznać coś strasznego, ale brakowało mu odwagi lub nie chciał sprawić mi przykrości. Cokolwiek to było, ostatecznie zatriumfowało. Kilian zacisnął szczęki, wtedy zrozumiałam, że nic z niego nie wycisnę.
- Nie mogłem tu zostać. Potrzebowałem... czasu.
- Aż pół roku? – podkreśliłam. To tyle? Więcej wyjaśnień nie otrzymam? Po tak długiej nieobecności naprawdę nie miał mi niczego lepszego do powiedzenia? Jeśli spotkało go coś złego, nie musiał tego przede mną ukrywać. Byłam tu. Gotowa przyjąć każdą, choćby najokrutniejszą prawdę. – Nie pomyślałeś, żeby mnie uprzedzić? Powiedzieć cokolwiek, zamiast zniknąć bez słowa?
- To skomplikowane, Tessie – oznajmił spokojnie. – Musiałem sam sobie z tym poradzić. Nie chciałem cię tym obarczać.

– Czym?! – naciskałam. – Powiedz mi!

– Nie zdołasz tego zrozumieć.

Nie wiedziałam, czy miał na myśli to, że nie byłam do końca trzeźwa, czy znalazł jakiś inny ważniejszy powód, lecz jego zdawkowa odpowiedź rozbudziła we mnie wściekłość. Zniknął na tak długi czas. Nagle powrócił bez żadnego uprzedzenia i najwyraźniej nie zamierzał się z tego tłumaczyć. Jak gdyby to nie była moja sprawa. Ale przecież była! Chciałam znać powód, dla którego mnie opuścił. Zasługiwałam na to!

– Wynos się! – wybuchnęłam. Zabrakło mi cierpliwości. Jeśli nie mogłam liczyć na szczerość, nie zamierzałam wysłuchiwać jego żenujących wykrętów. – Odejdź stąd i nigdy więcej nie wracaj! Nienawidzę cię, słyszysz? Żałuję, że jednak nie zginąłeś!

– Ja też... – Westchnął. – Wszystko byłoby o wiele łatwiejsze.

– Więc trzeba było wyświadczyć nam obojgu przysługę i ze sobą skończyć – powiedziałam twardo. – Albo zostać tam, dokąd wyjechałeś. Nie musiałeś wracać.

– Musiałem – szepnął. – Właśnie o to chodzi, że musiałem.

– Czyli że... – wydukałam. – Ty wcale nie chcesz tu być?

Zamilkł. Przez moment widziałam toczącą się w nim walkę. Schował dłonie do kieszeni, przelknął ślinę, zrobił krok w moim kierunku, jakby zamierzał mnie uścisnąć, po czym szybko z tego zrezygnował. Odwrócił się na parę sekund, a kiedy ponownie zerknął w tę stronę, nie dostrzegłam już ani odrobiny zwątpienia. Zobaczyłam kogoś zupełnie obcego.

– Nie – przyznał w końcu.

– Wynocha! – Popchnęłam go. Po prostu straciłam nad sobą panowanie. Pragnęłam, żeby został i mocno mnie przytulił, a jednocześnie marzyłam, by zniknął raz na zawsze. Nie mogłam na niego patrzeć. Szczególnie pod tą postacią. To ciało już nie należało do niego. Było własnością osoby, która istniała kilka miesięcy temu. Teraz Kilian to ktoś całkiem inny. Demon, nie człowiek. Nie poznawałam go. Zniknął jego optymizm oraz pozytywne nastaw-

wienie i zastąpiła je... ciemność. Ten udręczony wyraz twarzy przyprawiał o mdłości.

– Dobrze – wymówił bez emocji. – Odejdę na razie, ale zrób coś dla mnie. Trzymaj się z daleka od Sebastiana Morrowa.

– Zniknij stąd wreszcie, błagam! – Zapłakałam.

Nie wiedziałam, czego oczekiwałam. Że weźmie mnie w ramiona i obieca, że wszystko będzie dobrze? Że pocałuje i powie, że tęsknił? Że wyzna mi miłość? Że miniony czas przestanie mieć znaczenie, a my zaczniemy tam, gdzie skończyliśmy? Że przysięgnie już nigdy nie odchodzić?

Właśnie to podświadomie chciałam od niego usłyszeć. I do diabła! Gdyby to powiedział, w mig bym mu wybaczyła, zapominając o wszystkim, co sobie postanowiłam, bo z całej duszy pragnęłam go odzyskać. On natomiast oznajmił, że wcale nie miał zamiaru wracać, że był tutaj tylko dlatego, że musiał.

Co to właściwie miało oznaczać?!

Nagle naprawdę pożałowałam, że nie zginął. Jeśliby nie żył, mogłabym postawić go na piedestale, uznać za ideał, wychwalać przez wieczność, teraz zaś przepelniała mnie gorycz i nienawiść. Jeżeli miałabym więcej odwagi, sama przebiłabym jego serce sztyletem, aby się nareszcie od niego uwolnić. Przegoniłabym go raz na zawsze. Może wtedy w końcu odczułabym ulgę.

Kilian rzucił mi ostatnie niemożliwe do rozszyfrowania spojrzenie, ale odwróciłam wzrok. Odszedł po chwili, znikając w cieniu budynku. Osunęłam się na ziemię i oparłam plecy o chłodny mur, czując wręcz rozrywającą pustkę. Jego powrót sprawiał cierpienie. Powinien przepędzić rozpacz i ponownie rozbudzić we mnie ciepło, zamiast tego znów zamieniałam się w lód.



# ROZDZIAŁ 6

Pasadenę opuściłam następnego dnia. Niespodziewana wizyta Kiliana sprawiła, że poszukiwania Leonarda zeszyły na dalszy plan. Nie chciałam zostać w mieście ani minuty dłużej i ryzykować wpadania na mężczyznę na co drugim zakręcie. Nie, odkąd postanowił pojawić się znikąd tylko po to, aby mi uświadomić, że jego powrót nie miał żadnego związku ze mną. Nie potrafiłam odgadnąć, jaki obrał sobie cel, lecz skoro najwyraźniej byłam mu obojętna, tym bardziej nie zamierzałam dochodzić prawdy na siłę. Liczyło się wyłącznie to, że wrócił, a ja na razie nie umiałam na nowo umieścić go w swoim życiu.

Minęło kilka dni, zanim także Morrow przyleciał do Toronto i mogłam wreszcie zrealizować swój mały projekt. Po tym, co zaszło między nami w klubie, nabrałam względem niego jeszcze większych podejrzeń. On czegoś chciał. Węszył wokół mnie, wpędzając w paranoję. Czułam to. Jakby coś mi umykało. Jakaś ważna kwestia, z której nie zdawałam sobie sprawy lub zwyczajnie nie byłam w stanie jej dostrzec. Jeśli jednak miałam zamiar to odkryć, potrzebowałam czegoś więcej niż ten zlepek informacji, jaki o nim posiadałam.

– Morrow pognął za tobą do Kalifornii, a ty nie pomyślałaś, żeby od razu o tym wspomnieć? – zezłościła się Lexie, kiedy próbowałam wyciągnąć od niej prawdziwy powód zainteresowania Bargo Sebastianem.

– Mówię teraz – burknęłam. – Więc? Dlaczego Genesis chce go zwerbować?

– Wcale tego nie chce i nigdy nie chciało – oznajmiła ku mojemu zdziwieniu. – Poleciliśmy ci go wysledzić, ponieważ praktycznie nic o nim nie wiemy. Jak dotąd udało nam się pozyskać raptem parę niezbyt wyraźnych zdjęć, trochę mało szczegółowych personaliów oraz, dzięki tobie, adres zakładu pracy. To tyle. Facet wciąż pozostaje dla nas zagadką.

– Pokaż. – Obróciłam monitor, aby sprawdzić, czy to, co mówiła Blondi, było prawdą. Rzeczywiście. Na ekranie dojrzałam dwie rozmyte fotografie i zbiór ogólnikowych komentarzy mieszczących się w zaledwie pięciu zdaniach. Jego dossier aż raziło pustką. – Naprawdę nie odkryliście niczego więcej?

– Zdziwiająca, ale nie – odparła. – Nie ma o nim wzmianki w policyjnych bazach danych, nie służył w wojsku, a przynajmniej nie na terenie... cóż, tego świata. Nie trafiliśmy też na żaden pasujący akt urodzenia, dyplomy szkolne czy jakiegokolwiek adnotacje o zdobytym wykształceniu, brak numeru ubezpieczenia. Nic. Znaleźliśmy jedynie skrawek wiadomości o jego obecnym zatrudnieniu. Co ciekawe, wcale nie jest właścicielem firmy, w której go zastałaś, tylko wykonuje dla nich zlecenia. Przeszłość Morrowa wygląda tak, jakby zaczęła się dopiero kilka miesięcy temu albo do tamtej pory posługiwał się innym nazwiskiem. To możliwe, jednak musiałby znać kogoś naprawdę wysoko postawionego, kto tak skrętnie zatarłby za nim wszelkie ślady. – Przerwała na moment. – Istnieje oczywiście jeszcze trzecia opcja.

– Jaka? – zaciekałam się.

– Jego przeszłość sięga tak daleko, że nie daliśmy rady do niej dotrzeć, bo w tamtych czasach nie zaprzętało sobie głowy archiwizowaniem informacji.

– Nie ma nawet takiej możliwości! – Parsknęłam śmiechem. – Że niby dałam się zwieść kolejnemu demonowi? O Boże! Chyba byłabym najgorszym łowcą świata!

– Niekoniecznie demonowi – kontynuowała Lexie. – Może to jakiś czarodziej, wampir, wendigo?

– Okej. Przy najbliższej okazji sprawdzę, jak zareaguje na czosnek i srebrne kule – zironizowałam, na co ona teatralnie przewróciła oczyma.

– Z drugiej strony jest jednak coś, co nas zaalarmowało i skłoniło do rozważenia jego przynależności do Podziemi – dodała Blondi niepewnym tonem. – Mniejszą wiedzę niż o nim posiadamy wyłącznie o jednej osobie.

– O kim? – spytałam zaintrygowana, powoli układając już przeróżne czarne scenariusze.

– O nowym Władcy Piekieł.

\* \* \*

Nagle wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Przylot Sebastiana do Pasadeny, zamieszkanie naprzeciw mnie, znajomość mojej przeszłości oraz wybór baru do zasadzki na wygnańców. Jako Władca Podziemi mógł pozyskać taką wiedzę na wiele sposobów. Tłumaczyłoby to także ostrzeżenia Kiliana.

Tylko dlaczego nie powiedział mi tego wprost? Jeśli Morrow stanowił dla mnie aż takie zagrożenie, nie zasługiwałam na wyjaśnienie? Przecież wiedział z praktycznego doświadczenia, że oszukanie moich zmysłów wcale nie było jakoś ogromnie skomplikowane. Chyba naprawdę przestałam go interesować...

Zresztą bez znaczenia. Skoro zostałam z tym sama, musiałam odkryć prawdę na własną rękę. Jeszcze tego samego dnia zadzwoniłam do Sebastiana i zaproponowałam wspólne polowanie. Umówiłam się z nim na wieczór, mimochodem wspominając, że moi szefowie byli pod wrażeniem jego umiejętności, by usprawiedliwić tym zadawanie niewygodnych pytań.

Oczywiście nie obiecywałam mu niczego wprost, abym potem bez problemu mogła się z tego wycofać, ale stanowiło to idealną wymówkę do uważnego obserwowania każdego ruchu mężczyzny, bo gdy zaczęłam na spokojnie nad wszystkim rozmyślać,

przypomniałam sobie nasze starcie z demonami. Początkowo w ogóle nie chcieli walczyć, lecz od razu rzucili się do ucieczki. A co, jeżeli faktycznie dostrzegli w nim coś, czego ja nie potrafiłam? Swojego nowego pana? Cóż, mogłam się o tym przekonać wyłącznie w jeden sposób.

– Muszę przyznać, że byłem zaskoczony twoim telefonem – oznajmił Morrow, kiedy pojawiłam się na miejscu. Wybrałam park w centrum miasta, na tyle oddalony od zabudowań, że nie przychodziły tu tłumy, mimo to leżący wciąż wystarczająco blisko, bym w razie kłopotów zdołała stąd czmychnąć. – Zniknęłaś bez pożegnania. Myślałem, że nie zechcesz kontynuować naszej znajomości. Dobrze wyglądasz, wiesz?

– Wiem – skwitowałam, uniemożliwiając mu dalsze komplementy i przejście kontroli nad rozmową. Oboje doskonale wiedzieliśmy, że nie interesował się mną w tych kategoriach, a jedynie wykorzystywał sytuację, by odwrócić moją uwagę. – Wczorajszej nocy odnotowano tu wzrost podejrzanego energii. Chodź, musimy to sprawdzić.

Ruszyłam wzdłuż alejki, słysząc za sobą kroki Sebastiana. Zwolniłam, żeby mógł się ze mną zrównać, następnie zaczęłam przesłuchanie. Dyskretnie podpytywałam o jego przeszłość. Próbowalam wybać, skąd pochodzi, jak długo mieszka w Toronto oraz czym dokładnie zajmuje się w firmie, licząc, że nakryję go na kłamstwie, a on udzielał ogólnikowych odpowiedzi lub rzucał strzępkami informacji, byle tylko uniknąć opowiadania o sobie.

Irytował mnie. Raz za razem zmieniał temat, paplał o gwiazdach, widnokregu i nadchodzących zjawiskach astronomicznych, przez co nasilał się mój obłąd. Nie wiedziałam, po co to robił. Naprawdę go to interesowało? Celowo próbował sprowokować mnie do pogawędki o obserwatorium? Pokrętnym sposobem usiłował poruszyć wątek Leo, bym się przed nim wygadała? Czy może to kolejny zbieg okoliczności? Jeśli nawet, wybrał kiepsko, bo nie miałam granatowego pojęcia o gwiazdozbiornie ani horoskopach.



Po półgodzinnej wędrówce zdążyliśmy obejść prawie wszystkie trawniki, ja zaś dowiedziałam się zaledwie tyle, że mój towarzysz lubi patrzeć w niebo i kolekcjonuje sportowe samochody. Czyli, tak na dobrą sprawę, właściwie nic, ponieważ akurat te dwie rzeczy wydedukowałam już wcześniej.

Gdy minął kolejny kwadrans, moja cierpliwość zaczynała się powoli wyczerpywać. Sebastian ani myślał dzielić się ze mną sekretami, z minuty na minutę coraz bardziej udowadniając, jak kiepski był ze mnie detektyw. Na wszystkie pytania odpowiadał pytaniem lub prawil elaboryaty zahaczające o każdą kwestię z wyjątkiem tej, której oczekiwałam. Znosiłam to z niewzruszoną miną, by nie dać się zdemaskować, lecz kiedy nasza pogawędka zniecka zeszła na dylematy kulinarne, miałam dość.

– Naprawdę tak mocno strzeżesz prywatności czy próbujesz doprowadzić mnie do szału? – Przystanąłam na środku ścieżki i obróciłam się do niego przodem, aby nie umknął mu mój wściekły wzrok. On również się zatrzymał. Uniósł brwi, rzucając mi takie spojrzenie, jakby nie rozumiał, do czego zmierzałam. – Nie masz już dosyć całych tych podchodów?

– A ty? – Przysunął się bliżej, aż poczułam jego miętowy oddech. – Może mi powiesz, po co właściwie tu jestem? – zapytał, zerkając na boki. – Spacerujemy od godziny i nie trafiliśmy nawet na minimalny ślad demona. Polowanie to tylko pretekst, prawda?

– W jakim sensie? – zmieszałam się.

Nazwijcie mnie głupią, ale autentycznie nie wiedziałam, co miał na myśli. Nie było opcji, żeby rozszyfrował prawdziwy charakter naszego spotkania.

– Wypytyujesz o moje życie, zainteresowania... – Nabrał powietrza. – Czy to jest randka?

Co?! Wybuchnęłam głośnym śmiechem.

– Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? – wydukałam, siłąc się na poważny ton. – Nie doszło między nami do rękoczynów, więc od razu zakładasz, że z tobą flirtuję?

– Kto cię tam wie. – Młasnął. – Ty, ja, park, sami, w nocy...

– Co najwyżej w twoich snach. – Cofnęłam się o krok, lecz on nie pozwolił mi odejść. Złapał mnie za rękę i mocno do siebie przyciągnął, po czym niespodziewanie pocałował.

Smak jego ciepłego języka sprawił, że zeszywniałam. Spodziewałam się po tym wieczorze wielu rzeczy, ale akurat to nie zajmowało choćby marginalnego miejsca na liście. Zakłęłam wewnętrznie. Upłynęło ładnych parę sekund, zanim ustąpiło niedowierzanie i zdołałam się od niego oderwać.

– Zgłupiałeś do reszty?! – pisałam. Ściskając sakiewkę z zielkiem na demony w jednej kieszeni oraz buteleczkę wody święconej w drugiej, dokonałam natychmiastowego wyboru. Nie dałam sobie ani chwili na wątpliwości i wylałam całą zawartość flakoniku na twarz Sebastiana.

Mężczyzna przymknął powieki na moment, następnie startł dłonią nadmiar płynu, który zaczął już spływać ciurkiem aż do brody. Rzucił mi zaskoczone spojrzenie, ale poza tym nie wydarzyło się nic więcej. Morrow nie krzyknął, nie zawył, nie ujawnił też żadnego piekielnego oblicza. Fakt, nigdy nie stosowałam tej broni na Władcy Podziemi, lecz chyba powinien jakoś na nią zareagować, prawda? Chociażby się wzdrygnął! Nie wiedziałam, kto był bardziej zdziwiony: on czy ja?

– Chyba faktycznie źle odczytałem twoje sygnały. – Przeczesał włosy, by pozbyć się z nich uciążliwych kropel. Wyglądał teraz jak bezbronny chłopczyk, nie Szatan w ludzkiej skórze.

Ogarnęła mnie taka wściekłość, że dosłownie miałam ochotę się spoliczkować. Co mi strzeliło do łba, żeby do niego dzwonić?! To oczywiście, że Morrow nie był żadnym Władcą Podziemi, bo niby jakim cudem? Zbyt łatwo dałam się podpuścić i przypisałam mu cechy, których nie posiadał.

Racja, insynuacje Lexie także miały w tym swój udział, ale i ją zapewne poniosły emocje. Ostatecznie, po cholere najpotężniejszy demon w całym Piekłe chciałby własnoręcznie wykony-

wać robotę, skoro mógł oddelegować do tego pobratymców? Nie stanowiłam przecież dla niego zagrożenia. Gdyby nie moc artefaktów, poprzedni Władca zgniótlby mnie jak robaka, a nie oszukujmy się, również moja wiedza na temat tych koszmarnych skarabeuszy była zerowa...

– Dobranoc. – Ruszyłam w stronę parkingu. Marzyłam, aby szybko zostawić Sebastiana za sobą, bo gdy przełknęłam ślinę i nadal czułam na ustach miętowy posmak, zrobiło mi się niedobrze.

– Dokąd idziesz?! Nie będziemy polować?

– Jakoś straciłam ochotę – odpowiedziałam, przyspieszając kroku. – Poza tym, jak sam zauważyłeś, nie ma tu żadnych demonów.

Morrow krzyknął za mną coś jeszcze, ale nie zwolniłam nawet na chwilę, żeby go zrozumieć. Zawstydzona, wściekła oraz zażenowana całą tą sytuacją, pragnęłam szybko stąd zwać i nigdy więcej do tego nie wracać. Potrzebowałam lodowatego prysznicu, by zmyć z siebie minioną godzinę. I to natychmiast!

Przemknęłam przez skwer, potem przedarłam się między drzewami, aby skrótem dotrzeć do auta. Złapałam za klamkę i miałam już usiąść za kierownicą, kiedy nagle usłyszałam za plecami szelest liści. Odwróciłam się, rujnując przeciwnikowi element zaskoczenia, po czym prawie zawylałam z wściekłości, gdy rozpoznałam w nim Kiliana.

– Ty w Toronto? – wysyczałam. – To szczyt bezczelności, zdajesz sobie z tego sprawę? Nie powiedziałam przypadkiem, żebyś trzymał się ode mnie z daleka?

– Próbowałam, ale nie dajesz mi wyboru. – Wziął się pod boki. – Miałaś chyba unikać Sebastiana Morrowa, co? Zamiast tego pognąłeś do niego przy najbliższej okazji. Chcesz zrobić mi na złość?

– Wiesz, czego chcę? – odburknęłam, wskakując do samochodu. – Zakończyć tę rozmowę. – Umieściłam kluczyk w stacyjce, następnie szarpnęłam za drzwi, lecz nie zdążyłam ich zamknąć, gdyż Kilian zablokował je kolanem. – Zabierz nogę albo zrobię ci krzywdę – zagroziłam, uruchamiając silnik.

– Mówię poważnie, Tessa. – Wycofał się. – On ściągnie na ciebie same kłopoty.

– Wracaj, skąd przybyłeś – poleciłam z irytacją. – Bo jak na kogoś, kto nie chce tu być, jakoś dziwnie wszędzie cię pełno.

\* \* \*

Siedziałam w półmroku, czekając na odpowiedni moment. Miałam wrażenie, że mózg zaraz mi eksploduje od nadmiaru pomysłów i insynuacji związanych z wydarzeniami ostatnich dni. Co skrywały skarabeusze? Kim był Władca Podziemi? Czego chciał? Po co wrócił Kilian? Dlaczego ostrzegał mnie przed Sebastianem? Co z kolei z nim było nie tak? Jak zdołał zatrzeć wszelkie ślady swojej przeszłości? W jakim celu przebywał w Toronto? Czemu kręcił się wokół mnie...?! Ach!

Nie istniała taka możliwość, aby przynajmniej połowa z tych rzeczy w jakiś racjonalnie wytłumaczalny sposób nie łączyła się ze sobą. Nie wierzyłam w przypadki ani zbiegi okoliczności, a już z pewnością nie w taką ich ilość. Szybko przekalkulowałam wszystkie za i przeciw oraz szanse na uniknięcie kolejnego nieporozumienia, później wyruszyłam na poszukiwanie odpowiedzi. Ponieważ wiedziałam, że Bargo nie pisnie nawet słowem, natomiast szczerza konwersacja z Kilianem nie wchodziła w ogóle w grę, postanowiłam zakraść się do gabinetu Morrowa i to właśnie z niego wydusić prawdę.

Przyszedł dopiero nad ranem. Przez jakiś czas krzątał się w pokoju obok, parząc kawę, jak wywnioskowałam po dochodzących stamtąd dźwiękach, a kiedy wreszcie dotarł do biura i dostrzegł mnie siedzącą w jego fotelu, z miejsca rzuciłam w niego shurikenem<sup>4</sup>, by jasno zakomunikować niezbyt towarzyski cel wizyty.

---

<sup>4</sup> Shuriken – broń miotana posiadająca od trzech do dziesięciu ostrzy (przyp. red.).

No dobra, właściwie nie w niego, bo na razie nie miałam zamiaru robić mu krzywdy – poprawcie, jeśli się myliłam, ale martwi raczej nie byli najlepszymi rozmówcami – lecz w ścianę, kilka cali od jego głowy.

Wzdrygnął się lekko, mimo to nie aż tak, jak tego oczekiwałam. Wyglądał raczej na zaskoczonego niż przestraszonego, jakby cała ta bojowa atmosfera nie wzbudzała w nim lęku. Przed chwilą prawie roztrzaskałam jego twarz shurikenem! Nie powinien być bardziej zaniepokojony?! No błagam!

– Tu nie wolno palić – powiedział beznamiętnym tonem i upił łyk z kubka. – Nie widziałaś oznaczenia?

– Co cię łączy z Kilianem? – zapytałam wprost, darując sobie uprzejmości czy wstępne gadki o niczym, następnie zgasiłam papierosa na stercie dokumentów opatrzonych dopiskiem „ważne”.

– Będiesz to sprzątać. – Groźnie wycelował we mnie palcem. Już, bo ci pozwolę zmienić temat, palancie. No na pewno.

– Żebyś się nie zdziwił – sarknęłam. – Więc? Skąd go znasz?

– A co? – Uniósł kącik ust. – Sam ci nie powiedział?

Zaniemówiłam na moment. Sebastian tak bezceremonialnie przyznał się do znajomości z Kilianem, aż nie wiedziałam, jak to skomentować. Byłam święcie przekonana, że wyciągnięcie z niego informacji zajmie ze dwie godziny obfite w krzyki, groźby, obijanie jego ciała oraz zaprzeczenia typu „nie znam żadnego Kiliana!”, tymczasem on zaczął mówić po raptem ilu? Dwóch minutach? I nie musiałam w dodatku używać przy tym siły!

*Coś za łatwo mi poszło...*

– Pytam ciebie – odrzekłam w końcu.

– Hmm... – Zamyślił się. Sięgnął po stojące nieopodal krzesło, obrócił je tak, jakby zamierzał usiąść do mnie tyłem, po czym usadowił się na nim okrakiem i luźno przewiesił ręce przez oparcie. – Na pewno chcesz znać prawdę?

– Tak. – Wyzywająco zadarłam brodę.

– Muszę cię ostrzec, że w tej historii to on jest tym podłym.

– Wiesz, co jest podłe? – rzuciłam gniewnie. – Twoje ciągle uniki przed szczerą rozmową. Nie przyszedłam tu, żeby się z tobą przekomarzać i znów wrócić do domu z niczym. Wyraziłam już swoje zdanie, teraz kolej na ciebie.

– Dobrze, tylko pamiętaj, że cię uprzedzałem. – Wziął ostatni duży łyk kawy, postawił naczynie na szafce i wygiął palce, aż dosłyszałam chrzęst strzykających kości. – W chwili, w której powiedział „tak” demonowi, przypieczętował też mój los. Połączył nas ze sobą na wieki. Sprawił, że moja dotychczasowa egzystencja przestała istnieć, a ja stałem się kimś całkowicie obcym. Kimś nowym. Kimś złym.

– To znaczy? – dociekałam. – Demonem?

– Nie. – Morrow pokręcił głową. – Kimś znacznie gorszym.

– Czyli? – Przełknęłam ślinę. – Może być gorzej?

– Oj, może. I to bardzo. – Zaśmiał się cynicznie. – Miałem rodzinę, wiesz? Przez niego musiałem ją opuścić, by potem obserwować z daleka, jak cierpią i umierają ze starości.

– Nie rozumiem. – Spojrzałam na niego uważniej, ale nie dostrzegłam w nim niczego nienaturalnego. Nie był też przerażający, chociaż sposób, w jaki przemawiał, przyprawiał mnie o minimalny dreszcz. – Po co mi to mówisz?

– Ponieważ też masz w tym wszystkim swoją rolę – wyjaśnił groteskowo. – Tygodniami obserwowałem cię z ukrycia, próbując rozwikłać, co jest w tobie takiego niezwykłego, że wywróciłaś świat Kiliana do góry nogami. Wcale mi tego nie utrudniałaś. To ty pierwsza do mnie przyszłaś, pamiętasz? Dzięki temu mogłem znacznie łatwiej wymyślić sposób, jak mu ciebie odebrać. Nieoczekiwanie on sam nieźle dał sobie z tym radę. – Westchnął ciężko. – Potrzebuję czegoś, co go zaboli bardziej niż to.

– Co Kilian ci takiego zrobił? – zapytałam, nie odrywając wzroku od mężczyzny. Puściłam mimo uszu przyznanie, że jeszcze nie tak dawno temu planował mnie skrzywdzić, choć coraz bardziej przestawało mi się podobać, dokąd zmierzała ta dyskusja.

– Zabrał mi życie – oznajmił gorzko Sebastian. – On miał wybór, ale mnie jego pozbawiono. Wyrwano z ciała i uczyniono niemym obserwatorem. Więźniem. Niewolnikiem.

– Jak?! To, o czym opowiadasz, nie ma żadnego sensu!

– Wyglądasz na bystrą – stęknął. – Naprawdę się nie domyślasz?

– Nie – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, sięgając do kieszeni kurtki po kolejny shuriken. – Poza tym nie wiem, dlaczego tak po prostu zdradzasz swoje plany. Chcesz zranić bliską mi osobę. Mogłabym cię zabić, choćby teraz, i w kilka sekund zniweczyć wszystko, co sobie postanowiłam.

– Jesteś urocza, gdy tak grozisz, niestety nie dasz rady – odparł z uśmiechem. – Jednakże nikt nie zabroni ci próbować.

Jego pewność siebie trochę zbiła mnie z tropu, ale tak właściwie, kim mógł być, skoro nie demonem? Jak wiele potworów kroczyło po Ziemi? Postanowiłam się o tym przekonać. Zagryzłam wargi, wycelowalam w sam środek czoła Sebastiana i wyrzuciłam shuriken przed siebie, absolutnie nie spodziewając się tego, co miałam zaraz zobaczyć.

Morrow uniósł rękę i złapał broń w palce, nie wyrządzając sobie przy tym nawet znikomego uszczerbku na zdrowiu. Mój puls zrównał się chyba z prędkością pędzącego pociągu. Spojrzałam na mężczyznę z trwogą, jednocześnie oceniając dystans dzielący mnie od drzwi oraz możliwość ucieczki, zanim wprawi przedmiot w ruch i skieruje go tym razem w moją stronę. On tymczasem nie miał takiego zamiaru. Prychnął, wzruszył ramionami, następnie położył shuriken obok kubka z kawą. Zesztywniałam, obserwując jego intensywnie błękitny wzrok.

Kiedy zrobiło się tu tak piekielnie gorąco? Odniosłam wrażenie, jak gdyby ktoś oblał moje ciało wrzątkiem! A tak na marginesie, po co ja tu w ogóle przychodziłam? Naprawdę aż tak zżerała mnie ciekawość? Mogłam jednak zostać w domu, cholera!

– Oddychaj – polecił wesoło, bez wątpienia odczuwając rozba-  
wienie na widok mojej spanikowanej miny. – Kilian o tobie zapo-  
mniał, zatem twoja śmierć na razie na nic mi się nie przyda.

Rozchyliłam usta, aby coś odpowiedzieć, lecz ostatecznie  
z tego zrezygnowałam. Cóż, zwyczajnie zabrakło mi słów. Jego  
małe przedstawienie definitywnie zreorganizowało moje postrze-  
ganie otoczenia. Pytania, jakie sobie teraz zadawałam, brzmiały:  
dlaczego nie posłuchałam ostrzeżeń Kiliana? Co było ze mną nie  
tak? Czy doprawdy spieszyło mi się do grobu?!

– Robi się późno. – Sebastian zerknął na zegarek. – Skoro już  
wszystko sobie wyjaśniliśmy, chyba nie ma sensu, żebym dłużej  
krążył po okolicy. Czas nie zwalnia.

– Czekaj – przemówiłam, gdy ruszył do wyjścia. – Kim jesteś?

– Wszechświat dąży do równowagi. – Przystanął w progu. –  
Kiedy w Piekłe powstaje nowy demon, Niebo upomina się o jego  
przeciwieństwo.

– Przeciwieństwo? – powtórzyłam.

– Och, Tess, naprawdę muszę to powiedzieć na głos?

Kiwnęłam głową. Jakoś nie mogło mi to przejść przez gardło.

– Anioła Stróża.





# MUZYKA

Poniżej znajduje się lista piosenek, których słuchałam podczas tworzenia *Tylko martwi mogą przetrwać*. Niektóre sceny zostały nimi zainspirowane, inne utwory zakorzeniły mi się w pamięci, już na stałe kojarząc się z fabułą oraz bohaterami. Całą playlistę znajdziecie też na moim Spotify. Mam nadzieję, że umili Wam czytanie.

*All Along The Watchtower* – Jamie N Commons  
*Psycho Killer* – Talking Heads  
*Oh Oh Oh Oh Oh Oh Oh Oh* – Say Hi  
*Gallows* – Katie Garfield  
*Happiness* – IAMX (Gary Numan Remix)  
*Who Are You, Really?* – Mikky Ekko  
*Help Me Lose My Mind* – Disclosure (Mazde Remix)  
*Decks Dark* – Radiohead  
*Silvia* – Mike Snow (Robotberget Remix)  
*You & Me* – Disclosure With Eliza Doolittle (Flume Remix)  
*My Body Is A Cage* – Peter Gabriel  
*Cold Blood* – Valen  
*Crossfire* – Stephen  
*Somebody To Love* – Jefferson Airplane  
*Silhouettes* – Aurora  
*Nothing's Gonna Hurt You Baby* – Cigarettes After Sex  
*Home* – Aurora  
*Able* – Reed Murray  
*Disclosure* – Position Music  
*Brotsjor* – Ólafur Arnalds  
*Iron* – Woodkid

# BOHATEROWIE

DREAM TEAM. Świat nie ma się czego obawiać.  
Ludzkość z pewnością zostanie ocalona!



**TESSA**

cierpiącą na fasmofobię  
łowczyni istot nadprzyro-  
dzonych



**KILIAN**

tajemniczy nieznajomy  
z zamiłowaniem  
do słodyczy



**GABRIEL**

egzorcysta, spowiednik i żar-  
towniś w jednym



**DEAMON**

generalnie nikt ważny, ale  
wszędzie go pełno



**REMIEL**

irytujące medium z zapędem  
do nekromancji



**LEONARDO**

wybitny w swoim fachu eks-  
pert od ziół



**LEXIE**

nieoceniona i niezastąpiona  
doktor archeologii



**SEBASTIAN**

enigmatyczny sprzedawca  
papieru i długopisów

**Wstęp do świata Tessy Brown:**

[www.dbforys.pl](http://www.dbforys.pl)  
[www.dbforys.sklep.pl](http://www.dbforys.sklep.pl)